

Witold Jędrzejko. 86988

Jerzy. 86988

UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY
UNIVERSITY OF CHICAGO
CHICAGO, ILL.

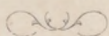
FERZV.

A decorative red stamp featuring the word "FERZV." in a stylized, serif font. The text is centered and surrounded by intricate, symmetrical flourishes that resemble calligraphic scrolls and floral motifs. The stamp is oriented horizontally and is the central focus of the page.

144. 99. 44

41870

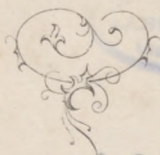
JERZY.



TRAGEDYA W PIĘCIU ODSŁONACH.

Napisał

WITOLD BOGDANKO.



206872

TORUŃ.

F. T. RAKOWICZ.

1873.



~~278309~~

536597

Druk J. Buszczyńskiego w Toruniu.

W. 1308/81

JANOWI MATEJCE

W DOWÓD UWIELBIENIA

poświęca

AUTOR:

W. DOWD & COMPANY

W. DOWD & COMPANY

W. DOWD & COMPANY

OSOBY.

570

KSIAŻĘ.

KSIĘŻNICZKA ZOFIA, jego córka.

JERZY, pułkownik wojsk nadwornych księcia.

SZAMBELAN.

PAN MARCIN.

WŁODZIMIERZ, porucznik.

KASZTELANOWA.

JENERAŁ rosyjski.

MEDYK.

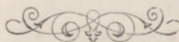
MARSZAŁEK dworu księcia.

NIAŃKA Zofii.

Dworzanie księcia. — Porucznicy wojsk książę-
cych. — Szlachta. — Moskale. — Służba.

~~~~~

(Rzecz dzieje się w Polsce za czasów konfederacji Targowickiej. Wątek tragiczny wzięty z powieści J. Korzeniowskiego „Anilka.”)



1850

THE  
LIBRARY OF THE  
MUSEUM OF COMPARATIVE ZOOLOGY  
AT HARVARD UNIVERSITY  
1280 DIVINITY AVENUE  
CAMBRIDGE, MASSACHUSETTS 02138  
U.S.A.



## ODSZŁONA I.

### ZMIANA I.

(Łoża ponad salą balową, do której z sali prowadzą schody marmurowe; przy oknie weneckim, na salę wychodzącem, stoją wezgłowia i wazon z kwiatami. Książę wprowadza schodami do łoży pod rękę księżniczkę, szambelan kasztelanową, za nimi Jerzy, Włodzimierz i wiele innych gości. Książę ubrany po staropolsku, szambelan po francuzku w pończochach, jasnym fraku, przy szpadzie i t. d. Jerzy i Włodzimierz w białych mundurach kawaleryi narodowej, z amarantowemi wyłogami i takiemiż szarawarami z szeroką białą wypustką. Ze sali słychać muzykę i tańce i widać jarzące się świeczniki.)

### KSIĄŻĘ.

(sadzając na wezgłowiu córkę)

Odpocznij, Zosiu, tańczyłaś za wiele!

### SZAMBELAN.

(sadzając tuż obok księżniczki kasztelanową)

Już po północy, więc już dzień imienin;  
Każdyby tańczyć chciał z solenizantką.  
Wszyscy weseli w dniu takim godowym,  
Tylko pułkownik poważny jak posąg.

KSIAŻE.

Kto głębiej bada czas, ma nad czém myśleć.  
(mówiąc, odchodzi do grupy gości.)

SZAMBELAN.

(półglosem do dam)

Nie z polityki posępny — z miłości!

KASZTELANOWA.

Bardzo ciekawa, w kim się może kochać —

SZAMBELAN.

Jam zaś nie ciekaw tych tajemnic serca.

KASZTELANOWA.

Bądź pan tak grzeczny, pomóż nam wysledzić.

SZAMBELAN.

Prośba z ust pięknych jest dla mnie rozkazem.

KASZTELANOWA.

Rusz pan dowieipem.

SZAMBELAN.

Plan gotowy.

KASZTELANOWA.

Jaki?

SZAMBELAN.

Przez Włodka znajdę klucz do téj zagadki.

KSIEŻNICZKA.

Zechceż go zdradzić?

SZAMBELAN.

O, przy pań pomocy

Wszystko wypiewa — lecz pierwój przyjaciół

Trzeba rozdzielić. Kadryl będzie zaraz —

Angażowane panie?

KASZTELANOWA.

Nie.

SZAMBELAN.

To dobrze.

Na swe wysokie bacząc stanowisko,

Możecie panie śmiało tych ichmościów

Prosić do tańca — Księżniczka bierz Włodka,

Boby nie chciała tego pani zrobić.

I wiem dla czego.

KASZTELANOWA.

Nudzi czułościami.

SZAMBELAN.

(do kasztelanowej)

Bierz pułkownika pani.

KASZTELANOWA.

Niech tak będzie.

SZAMBELAN.

(do księżniczki)

Proszę ten wachlarz zostawić i Włodka

Przysłać po niego.

(do Kasztelanowej)

Pani urwij różę,  
Każ się wśród tańca naprzeciw posadzić  
Niby z zmęczenia, a gdy wyjrzę z łoży,  
Podaruj różę z afektem Jerzemu.

KASZTELANOWA.

Trochę za wiele.

SZAMBELAN.

W żartach wszystko wolno.  
Chcę wzbudzić zazdrość w Włodku.

KASZTELANOWA.

A, rozumiem.

SZAMBELAN.

(do Kasztelanowej)

Skoro zaś pani ujrzysz, jak ztąd wyjdzie,  
Pułkownikowi każ się tu prowadzić.  
Tu nas opuścisz, wychodząc w komnaty.  
Drugiego będę sam na sam spowiadał.

KSIEŻNICZKA.

Czy się to godzi?

SZAMBELAN.

Cel uświęca środki.

Herold początek turniejów ogłasza. (głośno)  
Czy panie macie danserów?

KASZTELANOWA.

Nie mamy.

SZAMBELAN.

Chodź, Włodzimierzu, panie pułkowniku!  
Traf tak szczęśliwy! Masz damę?

JERZY.

Nie tańczę.

SZAMBELAN.

To będziesz tańczył, chce Kasztelanowa  
Tańczyć, lecz nie ma dansera.

JERZY.

Mam zaszczyt.

SZAMBELAN.

Tancerz księżniczki gdzie?

KSIĘŻNICZKA.

Ja nie mam także.

SZAMBELAN.

Proś, Włodzimierzu, by cię kto nie ubiegł.

(do odchodzących)

Ja sam zostaję. Obym dla osłody  
Sieroctwa dostał ten kwiat na jałmużnę.

KASZTELANOWA.

Kwiatów jałmużną nie daje się — kwiaty  
Myślami serca — dar to symboliczny!



## SZAMBELAN.

Zazdroszczę temu, co ten dar otrzyma.

(Wszyscy wychodzą prócz Szambelana.)

## ZMIANA II.

## SZAMBELAN.

(sam)

Pysnie ztąd widać cały bal dzisiejszy  
 Wre on i kipi niby fala morska.  
 Jak wśród bałwanów płyną nimfy tutaj,  
 Cudne, powiewne postacie tancerek.  
 Ich bałwanami prawdziwe bałwany,  
 Szlachta drażkowa, niedźwiedzie w kontuszach.  
 Gdy wir szalony zabaw lub prąd gniewu  
 Pochwyci kogo w swe wrzące objęcia,  
 Wtedy charakter jego łąco przejrzeć.  
 Kto umie sieci w głębie serc zapuszczać,  
 Patrząc z ubocza, odkryje namiętność.  
 Zawsześ ponury, pułkowniku, sfinksie!  
 Może wysledzę dziś twą tajemnicę.  
 Lub się nie kocha wcale, lub gracz zręczny.  
 Ciekawość pań tych sprężyną intrygi.  
 Włodek szaleje za Kasztelanową —  
 Chłopak przystojny musi być i próżny —  
 Próżność pochlebstwem łatwo będzie kupić.  
 Jeżeli więc zdołam go w kabałę wciągnąć,  
 Z zazdrości wyda ciebie, pułkowniku.  
 Łatwo podwiązką spętać jest Polaka  
 A trudniej siłą — tak mawia carowa.

Drwiąc, zwiesz mnie czaplą. Ej, czekaj, rybeńko.  
Niech dziś pochwycę serca nie tajemną,  
Zrobię pętelkę, zadzierżgnę cię na niej.  
Tyżeś zbyt zręczny partyzant sejmowy,  
Nadto mi patrzysz w karty i przeszkadzasz  
Przeciągnąć księcia w przymierze z carową.  
Spiesz, spiesz się, ptaszku! sidełka gotowe.

(Wchodzi Włodzimierz.)

### ZMIANA III.

WŁODZIMIERZ.

Szambelan co tu sam robi?

SZAMBELAN.

A pan co?

WŁODZIMIERZ.

Przyszedłem tutaj po wachlarz księżniczki.

SZAMBELAN.

Będąc już starym, nie mając zwinności  
Rybki, by pluskać w miękkiej spódnicy toni,  
Poję się z brzegu krasą ondyn jezior.

WŁODZIMIERZ.

Szczupak dla rybek najniebezpieczniejszy,  
Co właśnie podczas wesołych ich pływów  
Milczkiem na boku czatuje na zdobycz.

SZAMBELAN.

Nawet jak szczupak już broić nie zdołam;  
Nie umiem pływać, siedzę w brzeźnym błocie.

WŁODZIMIERZ.

Tu pan uchodzisz za mistrza pływaków.

SZAMBELAN.

Wiem, żem ogłoszon pływakiem, lecz Włodku,  
To nie twój dowcip! wiesz, kto w cudze piórka  
Stroić się lubi? Wszak to ptaszek z czubem.

WŁODZIMIERZ.

To pewno czapła, ona ma czub z piórek.

SZAMBELAN.

Brawo! złapałeś mnie na własne słówko.  
Tyś nie oszczercą! wiem kto czaplą przezwał,  
Me nogi, postać do ptaka przyrównał,  
Co to złe knuje, choć ma skromną minę.  
To są potwarcze dowcipy Jerzego.  
Ztąd zamiast dudka wyciągnąłeś czaplę.

WŁODZIMIERZ.

Lecz ja mówiłem bez żadnych aluzji.

SZAMBELAN.

Możeby rzecz się wszczeła honorowa,  
Bośmy się wzajem drasnęli dowcipem,  
Lecz że w ócz czworo, zapomnijmy.

WŁODZIMIERZ.

Dobrze.

SZAMBELAN.

Wiesz, chciałbym czapłą być, by łowić rybki  
W tém morzu z tiulu, jak ty, lecz za starym.....  
Zazdroszczę tobie urody, młodości.

WŁODZIMIERZ.

Ja talizmanu bogactw ci zazdroszczę.  
Na złotą wędkę tylko rybki schwycisz,  
Serce me nie chce napróżno się durzyć!

SZAMBELAN.

Jakież dobrane w tém kole piękności!  
Ha! nie dziw, że Zeus, pan nieba i ziemi,  
Nim w chrześcijańską skromność go spętano,  
Gdy jeszcze hulał na Olimpu szczycie  
I patrzył z góry na piękną Helladę,  
Tak jak my, Włodku, na salę balową  
I widział cudne Greczynki, co kornie  
Jako kapłanki przed jego ołtarzem  
Hołdy mu biły, lub spostrzegł w strumyku  
Przepyszny, żywy posąg pływającej  
W kryształach toni dziewicy — na przykład  
Kasztelanową tak widzieć w kąpieli —  
Co za precudną musi mieć figurę!  
Co za tors, kibić, ramię ma i nóżki! —  
Nie dziw na honor, że się w ziemskiej córce  
Nawet Zeus kochał i wszczynął romansik.  
Nie prawdaż, Włodku? słodko myśleć sobie,

W tym wirze ślicznych dam, nimf, jest bogini,  
U nóżek której składam korne hołdy  
I chciałbym rolę raz odegrać Zeusa.

WŁODZIMIERZ.

Nie dla mnie nimfy! to próg za wysoki!

SZAMBELAN.

Gdzież się nie wzniesiesz na miłości skrzydłach?

WŁODZIMIERZ.

Tak, wzniesę się łatwo, lecz łatwiej kark skrócić,  
Po chwili lotu spaść w morze śmieszności.

SZAMBELAN.

Dobrze się umiesz maskować z miłością,  
Ja twoję skrytość otwartością skarzę.  
Chcę ci się zwierzyć, jestem nieszczęśliwy,  
Kocham się w jednej z dam tych, w najpiękniejszej.  
Ona nie kocha. Zgadnij, w kim się kocham?  
Kto najpiękniejszą?

WŁODZIMIERZ.

Zależy od gustu.

SZAMBELAN.

Którą uważasz ty za najpiękniejszą?

WŁODZIMIERZ.

Księżniczkę Zofią.

SZAMBELAN.

W istocie? mém zdaniem  
Królową nimf tych jest inna niebianka.  
Ot popatrz tylko w ten świetny firmament,  
Kędy gwiazd tyle lśni magiczném światłem.  
Któż nad te gwiazdy wznosi się jak miesiąc  
I rzuca wkoło z promieni girlandę?  
Właśnie naprzeciw posadził ją Jerzy.  
Patrz! na twe lica padł od niéj blask srebrny.  
Pobladłeś, Włodku, gdybym nie był pewny,  
Że się twe serce na próżno nie durzy,  
Tobym posadził żeś moim rywalem.  
Teraz rumieniec tryska, spiekłeś rączka.  
Czy zranił strzałką ten psotnik z Olimpu?

WŁODZIMIERZ.

Nie bój się o to! to piękność zbyt dumna.

SZAMBELAN.

Pomóż mi odkryć rywala. Na balu  
Maskowym skryta była w kostium Włoszki.  
Ścigał ją rywal, przebran za pielgrzyma,  
W grocie cieplarni spowiadał.

WŁODZIMIERZ.

Tak mówisz?

SZAMBELAN.

Lecz nie myśl, żeby tam było co złego.  
On tylko modlił się do swéj Madonny,  
Co każde „zdrowas“ całował jéj rączki,

Które służyły mu tam za różaniec.  
Ale madonna prawdziwie kamienna,  
Głucha na wszystkie zaklęcia....

WŁODZIMIERZ.

Ha, dosyć!

Pan mnie szpiegował! nie daremnie Jerzy  
Mówi, że wszędzie wszystkich tylko śledzisz.

SZAMBELAN.

Ha! jeśli Jerzy rzeki, to rzecz skończona!  
On nieomylny jak wyrocznia w Delfach.  
Szczęśliwy, kogo pod swe skrzydła weźmie.  
Nawet w miłości wyręcza pupilów.  
Serca bogdanek zabiera w depozyt,  
Płacąc procencik mały swą protekcyą.

WŁODZIMIERZ.

Cóż to ma znaczyć? mówisz w hieroglifach.

SZAMBELAN.

Wraz je objaśnię — rzecz prosta! ty kwilisz  
Gołąbce swojej rzewne serenady,  
A w gniazdku z lubą tymczasem gil siedzi.  
Gilem jest Jerzy — gołąbką twa luba.

WŁODZIMIERZ.

To być nie może! on jest dla niej zimny.

SZAMBELAN.

Tém za to więcéj ona nim zajęta.

Patrz, jak się wdzięczy do Jerzego, dając  
Tę różę cudną, o którą prosiłem.  
Rzekła, dar z kwiatów jest alegoryczny.  
Czerwona róża znaczy miłość w sercu.

WŁODZIMIERZ.

Ha dosyć! teraz z ócz mi bielmo spada!  
Biada mi, biada! tak, ona go kocha!

SZAMBELAN.

Tylko, mój Włodku, nie rozpaczaj zaraz.  
Ona nim tylko chwilowo zajęta.  
Swą oziębłością zadrasnął jój próżność,  
Chce go na chwilę mieć przy swym rydwanie.  
Próżność nie serce jój jest nim zajęte.  
Czyżby się mogła wahać we wyborze  
Z dwojga rywalów tak nierównych zalet?  
Nie chcę pochlebiać, ale wobec ciebie  
Jerzy, mój Włodku, czém? mistyk, filozof!  
Suchy i blady. — Tyś posąg Apolla,  
Z ócz olimpijski humor tobie tryska!  
Każda się w tobie, jeśli chcesz, zakocha.

WŁODZIMIERZ.

Zimną jest dla mnie.

SZAMBELAN.

Kokietuje tylko,  
Aż nie shołduje Jerzego.

WŁODZIMIERZ.

Napróżno!  
Inna króluje tam w sercu.



SZAMBELAN.

A wiesz kto?

WŁODZIMIERZ.

On się nie zwierzał, tylko się domyślam.

SZAMBELAN.

Słuchaj! od razu odniosiem zwycięstwo,  
Gdy jój dowiedziem, że się w innéj kocha.  
Zaniecha jego i odda się tobie.

WŁODZIMIERZ.

Za jój wzajemność duszę bym poświęcił.

SZAMBELAN.

Bogata wdówka jest panią swéj woli.  
Gdy mi zaufasz, będzie twoją żoną.  
Słowo honoru! idzie o mą sprawę.  
Bo chciałbym dowieść właśnie tą przysługą,  
Żem nie szkodliwy, że ja młodzież kocham.  
Wierzaj mi! Jerzy niesłusznie mię czerni,  
Już to on strasznie namiętny polityk, [gnąc,  
Gwałtemby wszystkich chciał w wir reform wcią-  
A ja się nie dam. Nad te wszystkie sejmy  
I politykę przenoszę zabawy.  
Ztąd czmychłem tutaj z Warszawy przed burzą.  
Lubię intryżki, lecz w sprawach miłosnych,  
Gdy sam nie mogę grzeszyć, gram obecnie  
Wobec młodzieży rolę opatrności.  
Tak też i twoję śledziłem miłośćkę,  
Li by ci pomódz, bo mi się podobasz.

Ty przypominasz mi mój wiek młodości.  
Jeżeli chcesz zostać moim przyjacielem,  
Rada i kieszeń ma na twe usługi;  
Ale w nagrodę pozwól, że do ślubu  
Ja poprowadzę.

WŁODZIMIERZ.

Wdzięcznym ci do zgonu  
Będę, jeżeli ziszczysz me marzenia.  
(Całuje szambelana w ramię.)

SZAMBELAN.

Lecz muszę wiedzieć, w kim się Jerzy kocha.

WŁODZIMIERZ.

Myślę, w księżniczce.

SZAMBELAN.

A ona?

WŁODZIMIERZ.

Nawzajem.

SZAMBELAN.

No! szczęście mu Boże! on swoje, my swoje.  
Za to już ręczę — twój ślub pierwszy będzie.  
Teraz uważaj, póki ja nie powiem,  
Bądź obojętnym dla kasztelanowej,  
Aż udowodnię jój, w kim on się kocha.  
Obojętnością pozyszczesz bogdanę.  
Znam ja kobiety! Teraz odnieś wachlarz.



Bo książę nawet z młodu był ascetą. —  
Mam nić miłosną, przez nią już zwyciężę!  
Ha, otóż właśnie kroczy groźny posąg.  
Biada, Achillu! Twe śmiertelne miejsce  
Znam, wiem, gdzie zadać cios. Nie zejdem z drogi:  
Natrę z nienacka, by sprawdzić nasz domysł.

(Wchodzi Jerzy, prowadząc Kasztelanową pod rękę.)

---

## ZMIANA V.

JERZY.

Szambelan sam tutaj, gdy wszyscy się bawią?

KASZTELANOWA.

Zaraz odchodzim. Nie będziem przeszkadzać:  
Jakaś miłosna umówiona schadzka.

SZAMBELAN.

Żartuje pani — minęły te czasy.  
Jakim niezgrabny na me stare lata!  
Przydepiem suknią, rozdarciem — przepraszam.

KASZTELANOWA.

Muszę do komnat ujść, by ją zaszyli.  
Ta nieuwaga pewno z zakochania.

(Wychodzi.)



## ZMIANA VI.

JERZY.

Napewno schadzka.

SZAMBELAN.

Pułkownik złośliwy.

JERZY.

A w takim razie przypuszczam, że mimo Szambelańskiego klucza pan serduszka Nie mógł otworzyć. Bezwzajemna miłość! Żal gna w samotność, składam kondolencyą.

SZAMBELAN.

Kiedyż nie serce boli, tylko ołtarz,

(wskazuje na głowę)

Gdzie Bachusowi me ofiary składam.  
Ztąd tu spokoju szukam, lecz posądzam —  
Pułkownik wesół — ma miłość wzajemną.  
Sonety czyta — nie listy sejmowe.

JERZY.

Kanclerz Kołłątaj sprawił wam ból głowy  
Większy jak Bachus, gdy treść jego listów  
Urzeczywistnił sejm trzeciego Maja.

SZAMBELAN.

Niech będzie miłość twoja jak Maj trzeci  
Trwała. Reformom i jej dobrze życzę.

405.872



JERZY.

To pan tak sprzyjasz i mnie i sejmowi?  
Dziwnie! Dziękuję.

SZAMBELAN.

Nawet w samotności  
Myślę o sejmie uchwałach.

JERZY.

Ciekawym.

SZAMBELAN.

Patrząc w balową salę na księżniczkę,  
Co jak bogini króluje wdziękami,  
Myślałem, lepiej by sejm, miast oznaczać  
Saską księżniczkę następczynią tronu,  
Tę dał królowi za małżonkę. Własną  
Miałby dynastją — a tak idyllicznie  
Dziewicę na tron wsadzać, lecz to śmiesznie.  
To taka śmieszność, jak ze starą panną,  
Królowną Anną, łączyć Batorego.  
Myślałem właśnie nad poprawą błędu.  
Gdyby król widział raz księżniczkę, ręczę,  
Hołdyby składał najpokorniej zaraz.

JERZY.

Tylko księżniczka nie jest żadną nimfą  
I olimpijskiem dworu życiem gardzi.  
Rolę faworyt króla jój naznaczasz?

## SZAMBELAN.

Gdzież myśl dwuznaczna, gdy na tron chcę wsadzić,  
Widząc, że tylko król byłby jój godzien?

## JERZY.

To już sejmowi zostaw. Dziewosłębic  
Ani sejm ciebie ani król nie wyśle.  
Czasem król daje tajne szambelanom  
Missye. Dotychczas Ryx je speiniał wiernie.  
Dziwnie o królu, nimfach ciągle myślisz.

## SZAMBELAN.

Słowo honoru, udowodnię wkrótce,  
Żem dziewosłębem zbyt możnej osoby,  
Aby jój księżę dał kosza. Pułkownik  
Dziwnie księżniczki broni od zamęścia.  
Gdybym nie wiedział, żeś posąg bez serca,

(z szyderstwem)

Tobym posądził, że się sam w niój kochasz.

## JERZY.

Wara dowcipom! przestań w żart ją mięszuć.

## SZAMBELAN.

Niejeden w niój jest zakochany — ręczę,  
Nie zważa na ród, miłość demokratą!  
Kochać się wolno, ale platonicznie —  
Ma się rozumieć, tylko platonicznie.  
Bo o jój ręce marzyć nikt nie może,  
Kto nie magnatem. Taki rycerz byłby

Wart Midasowych insygniów. Nikogo  
Nie śmiem posądzać o to, pułkowniku.

(Nadchodzi przy ostatnich słowach pan Marcin.)

## ZMIANA VII.

PAN MARCIN.

O co tu spory?

SZAMBELAN.

Bez sporów, to żarty.

JERZY.

Ot wystaw sobie, szambelan chce gwałtem  
Wyswatać króla i pewnie z carycą,  
By złączyć kraje, któremi obecnie  
Dzielić się musi z innymi sąsiady.  
Takby nas wszystkich do łona przycisła.

SZAMBELAN.

Póki o rzeczach miłosnych są żarty,  
Chętnie w dowcipu staję szrankach, ale  
O polityce nie lubię rozprawiać —  
Bo to mnie nudzi. Cofam się i żegnam.

JERZY.

Cofać się lubisz, boś reakcyonistą  
I nie chcesz naprzód postąpić z narodem.



SZAMBELAN.

Nie oponuję, chcę iść naprzód, tylko  
Dzisiaj nie mogę.

JERZY.

Czemu, szambelanie?

SZAMBELAN.

Od owój chwili, gdy się cały naród  
Przemienił w raków przez mundur czerwony,  
Ja przez sympatyą lubię bardzo raki.  
Rakową zupą dzisiaj się przejadłem.  
Zda mi się w brzuchu odżyły te raki,  
Opanowały mą wolę. Napróżno  
Chciałbym iść naprzód, raki oponują.  
Cofać się muszę, kroczyć chodem raka.  
Przepraszam zatem, kłaniam uniżenie.

(Odechodzi.)

## ZMIANA VIII.

PAN MARCIN.

Za trufle, raki, groszek świeży w Lutym  
Sprzedałby, ręczę, czartu duszę nawet.  
Głupstwa, przysmaki jemu tylko w głowie.

JERZY.

Gra rolę błazna, lecz on błaznem nie jest!

PAN MARCIN.

Ach! to pieczeniarcz, a ty go posądzasz  
O rzecz za trudną na tę płytką głowę.

JERZY.

Co on tu szuka na dworze ksiązęcym?  
Uciekł z stolicy, która mu bożyszczem.  
Coś w tém się kryje.....

PAN MARCIN.

Eh! gdzie tam, mój Jerzy.  
Znam go od dziecka. Pochodzi z mechesów.  
Dziad był medykiem hetmana, zaś ojciec  
Umaczał palce w fałszerstwie monety.  
Zbiwszy na bąkach ogromny majątek,  
Ochrzcił się, kupił szlachectwo, a synek  
Klucz szambelański. Był błaznem, jest błaznem,  
Choć do Paryża po naukę jeździł.  
Chciał na sejm z naszych ziem być nawet posłem,  
Lecz próżno sypał złotem; szlachta drwiła,  
Krzyżąc: „my posła, nie rabina chcemy!“  
I tak wydrwiony utonął w stolicy.  
Teraz w Warszawie i gwarno i zbrojno,  
Więc tchórząc, uciekł. Sam mi o tém mówił.

JERZY.

Pod larwą błazna widzę róg czartowski!  
Jak pies się łasi księciu, wkrada w łaski.

PAN MARCIN.

Wie, gdy ma księcia za sobą, bezpieczny

Od drwinków szlachty. Ale chodź, mój Jerzy.  
Przyszedłem po cię, byś poszedł wznieść zdrowie  
Na zakończenie festynu i palnął  
Jaką przemowę eloquenti ore.

JERZY.

Panie Marcinie, to wasz obowiązek.  
Tyżeś najstarszy z domatorów księcia,  
Mnie nie wypada, ja młodszy.

PAN MARCIN.

Nie umiem  
Toastów wznosić, jak ty, elegancko.

JERZY.

Najlepszy toast, gdy szczery, wprost z serca!

PAN MARCIN.

Dałeś otuchę. Chodźmy, palną mowę,  
A w końcu krótkie nasze „kochajmy się“.

JERZY.

Ja pozostanę — słabym — pić nie mogę.

(Pan Marcin odchodzi.)

---

## ZMIANA IX.

---

JERZY.

(sam)

Szambelan swatem magnata, lecz czyim?

Co mię obchodzi, kto mi ją wydrzeć?  
Teraz dopiero, gdy ją mam utracić,  
Wulkan miłości wybuchł, rwąc zapory,  
Które mu rozum stawiał do téj chwili.  
Kocham cię, Zosiu, kocham cię nad wszystko!  
Tyś mym jedynym aniołem na ziemi.

(Słychać muzykę i krzyki: „Wiwat! kochajmy się, kochajmy  
się wszyscy“!)

Tylko nam biednym kochać się nie wolno.  
Nas wiecznie duma rozłącza magnacka,  
Chociaż pod godłem „kochajmy się wszyscy“  
Trzeciego Maja cały naród stanął.  
W obliczu Boga kochać nam się wolno.  
Ma miłość czysta, cicha, bez wyznania  
Niech pozostanie wieczną tajemnicą.





## ODSŁONA II.



### ZMIANA I.

(Taras zamkowy otoczony kamienną balustradą, na której posągi i wazony z kwiatami stoją, tu i owdzie kamienne ławeczki. W środku bije wodotrysk, z jednej strony szerokie marmurowe schody do podwoi zamkowych w górę, także same na dół do parku prowadzą. Na boku stoi posąg kamienny, pokrowcem okryty. Jerzy prowadzi z komnat schodami pod rękę księżniczkę po balowemu ubraną, okrytą szalem; sam w mundurze kawaleryi narodowej; na ramionach ma biały płaszcz przewieszony na pętlicy złotój.)

---

### KSIEŻNICZKA.

Grzechem w komnatach siedzieć, gdy już wiosna  
Gmach ziemski świeżą przystroiła krasą.  
Ztąd ojciec gości poprosił na taras,  
Byśmy się czarem Maja napawali.

### JERZY.

Od dnia trzeciego Maja konstytucyi  
Maj dla nas więcej jeszcze ma uroku.

## KSIEŻNICZKA.

Wstydź się pan, nawet tutaj polityką  
Oddychasz, zamiast wiosenném powietrzem.

(Puszczając ramię Jerzego, który się ceremonialnie kłania,  
odbiega do wazonów.)

Mój białej róży pączki już rozpękły.  
Patrz pan, jak ona w dniu imienin grzeczna,  
Zakwitła, składa mi powinszowanie.  
Za to całusik (całuje) — wszyscy już życzenia,  
Prócz pana dziś mi złożyli. Pan jeden  
Tylko zapomniał, różyczka zawstydza. [telny,  
Roślinka czulsza (z ironią wesołą) niż duch nieśmier-  
W którym uczucia wiecznemi być mają.  
Czasem zwietrzeją, prędziej niż woń róży.

## JERZY.

Ja szczerzej życzę, niż pochlebców zgraja,  
Co głośna w słowach; milcząc lepiej życzę.

## KSIEŻNICZKA.

Ranisz me serce, że odemnie stronisz.  
Na powrót pana ja się tak cieszyłam.  
Tak byłeś dobrym! Pan o mnie pamiętał.  
Metrów i książki z Warszawy przysęłał.  
Czułam, jak dbałeś o me wykształcenie.  
Skoro powrócisz, myślałam, jak dawniej  
Będziem otwarci, wesoło o sztukach,  
Naukach gwarzyć. Tymczasem pan Jerzy  
Grzeczny, lecz sztywny jak mistrz ceremonii.  
Niech od dziś wróci dawna znów swoboda.

Czy pan pamiętasz, jak się żegnaliśmy?  
Jak brat ze siostrą! Czy pamiętasz, Jerzy?

JERZY.

Żegnałem dzieckiem, powitałem panią  
Księżniczką Zofię, dorosłą dziewczycą.

KSIEŻNICZKA.

Dla ciebie zawsze, czém byłam, niech będę —  
Siostrą twą w sercu, jeśli ono wolne,  
Gdy w niem w Warszawie nikt nie zapanował.

JERZY.

Nikt, wierzaj, pan!

KSIEŻNICZKA.

Jerzy, bo się gniewam.  
Przestań mi mówić pani, ja twą siostrą.  
Podaj mi rękę na zgodę, braciszku.  
Czy się mnie lękasz? Patrz mi prosto w oczy.

JERZY.

(całuje z zapalem po ręku)

Twa dobroć ciepłem, co jak promyk słońca  
Pada na pączek kwiatka, tém go zmusza  
Rozkwitnąć. — Próżno mój umysł się sili  
Zwyciężyć serce — czar mnie twój pokonał.

KSIEŻNICZKA.

Tyżeś się silił nie kochać mnie, Jerzy?

JERZY.

Kochać w cichości i tak muszę nadal.

KSIEŻNICZKA.

Czyż się nam kochać już nie wolno? Czemu?  
Czyśmy od dziecka nie chowani razem?

JERZY.

Szczęśliwe lata na zawsze już uszły.  
Losy nas wkrótce rozłączą, dla tego  
Tłumię żar w sercu — szczególnie od dzisiaj,  
Gdy cię już swatać zaczęli.

KSIEŻNICZKA.

Kto swatem?

JERZY.

Szambelan.

KSIEŻNICZKA.

Z kimże?

JERZY.

Nie wiem.

KSIEŻNICZKA.

Ha! rozumiem. —

Lecz bądź spokojny! bo kto nie ma serca,  
Nie ma méj ręki — a me serce twojém.

JERZY.

Niestety! ręką twą nie ty, lecz duma,  
Rachuba ojca będzie rozrządzała.



## KSIĘŻNICZKA.

Prośby i groźby nie złamię méj woli.  
Czyż mogłeś wątpić o tém kiedy, Jerzy?  
Dłużej nie mogłam wytrzymać katuszy —  
Sama dziś zrywam zapory, oziębłość,  
Którą swą miłość dla mnie chciałeś ukryć.  
Lecz tajemnicę serc oczy zdradzały.

## JERZY.

Któżby się nie dał skusić wejść do raju,  
Gdy go cherubin taki tam prowadzi.  
Kocham, szaleję!

## KSIĘŻNICZKA.

Cóżeś wciąż ponury,  
Zamiast się cieszyć?

## JERZY.

Bo widzę, bezdenna  
Przepaść nas dzieli. Wszakżeś ty księżniczką!  
Ja czém? Magnaci pierwsi się dobijają  
O dłoń twą będą.

## KSIĘŻNICZKA.

Żaden nie zdobędzie!  
Jestem zbyt dumna, bym sobie dać miała  
Narzucić męża, którego nie kocham.

## JERZY.

Lecz możesz marzyć, by twój dumny ojciec  
Pozwolił zemną złączyć się?

## KSIEŻNICZKA.

Lecz także,  
Niech on nie marzy, bym poszła za tego  
Kogo on zechce! Bądź spokojny, wierny,  
Tak jak ja tobie będę....

JERZY.

Cyt! Ktoś idzie.

## KSIEŻNICZKA.

Tymczasem żegnam. Jak ja dziś szczęśliwa!  
(Odechodzi do ogrodu schodami.)

## ZMIANA II.

JERZY.

(sam)

A ja szczęśliwy? mam to szczęściem nazwać?  
Nie! fatalizmem! — Czuję dreszcz, wiejące  
Zimno z przepaści, nad którą dziś stoję.  
Coś mnie do walki prze wciąż tajemniczo.  
Głos duszy szepce, choćś bez imienia  
Tyżś jój godny. — Drwij z przesądów świata.  
O nie, nie mogę — on mym dobroczyńcą. —  
Precz sny, marzenia! Dawne cele życia:  
Ojczyzna, wolność, przed wszystkim niech będą.  
Biegnę w wir walki z wrogiem, by w niej zziębic  
Żar, co się we mnie w głębi serca pali,  
Że, zda się, mógłbym nawet lody dumy  
Magnackiej rozgrzać, aby szczęście dziecka

Nie na jój łupy dał, lecz z wołą serca.  
 Odwagi! Biada, co mówię? Rozwago!  
 Przybądź i w oczy tryśnij zimną wodą,  
 Bym się obudził z tych snów czarodziejskich —  
 Z tych złotych rojeń dziecięcego wieku,  
 Gdzie o zaklętych księżniczках mi niańka  
 Bajki kleciła. Złota baśń na jawie!  
 Pan Marcin idzie, wpadnę między ludzi,  
 Będę trzy po trzy plótt, by sny zapomnieć.  
 Muszę znicestwić ogień niebezpieczny.

(Pan Marcin wchodzi szybko.)

### ZMIANA III.

#### PAN MARCIN.

Goniec przed chwilą przywiózł nam zle wieści.  
 Szczęsny Potocki, głowa malkontentów --  
 Miał w Petersburgu z carową przymierze  
 Zawrzeć przeciwko konstytucyi — zmianom  
 Sejmu — królowi.

#### JERZY.

Zdrajca, podły zdrajca!  
 Na wieść pokoju Moskali w Szistowie  
 Czułem, że w rychle wichrzyć u nas zaczną!  
 Teraz wiem, po co szambelan tu przybył —  
 Chce księcia wciągnąć do konfederacyi;  
 Nie można czekać, aż frant swego dopnie.  
 Ach, to czekanie, ileż nam wciąż szkodzi!  
 Nie było czekać końca wojny z Turkiem.

Nie z wizytami do Kaniowa jeździć,  
Ale na protest carowej na sejmie  
Potrzeba było wojnę wypowiedzieć —  
I idąc ślady Batorych, Żółkiewskich,  
Bój wieść w ich kraju, do Moskwy podążać.

PAN MARCIN.

Święta, święta prawda!

JERZY.

Dziś niepodobna!

PAN MARCIN.

Większa moc boska, niżeli złość ludzka —  
Mawiał w kłopotach wielki ojciec Marek,  
Konfederacyi barskiej kaznodzieja.  
Napróżno zdrajcy z carową złe knują.  
Król, cała szlachta trzyma z trzecim Majem.  
Dopóki zgoda, wszystko dobrze będzie.  
Gdyby za barskiej tak konfederacyi  
Było, Ojczyzna inaczejby stała.

JERZY.

By strzedz téj zgody, trzeba tego szpiega  
Skompromitować — szambelana.

PAN MARCIN.

Prawda.

JERZY.

Księżę, szambelan, cały dwór się zbliża.

Oj, czekaj czaplo, ty mniszko potulna!  
 Uczujesz wkrótce ostry dziób sokoli,  
 Co cię wypłoszy ztąd, odkrywszy zdradę,  
 I nie da w mętnej wodzie ryb ci łowić.

#### ZMIANA IV.

(Wchodzi książe z księżniczką, przy nim szambelan, za nimi gromada szlachty i dworzan.)

#### SZAMBELAN.

(wskazując na zachodzące słońce i lornetując)

Już powracają ogniste rumaki  
 Do gmachów Feba, promień złotobarwny  
 Pada na ziemię — jak tu idylicznie!  
 Zrozumieć można domatorstwo księcia,  
 Co go niestety wykrada stolicy.  
 Dziwnie ten taras cudny przypomina  
 Taras w królewskim ogrodzie w Łazienkach.

#### KSIĄŻE.

Ja od nikogo gustu nie pożyczam.  
 Widać, że jemu i mnie Włoch budował.  
 Tylko jam z swojej budował kalety.

#### SZAMBELAN.

Księżniczka własną dłonią kwiatki skrapia.  
 Tu ztąd, jak nimfy jój postać wygląda.

#### KSIĄŻE.

Taras w istocie warszawskie Łazienki

Na myśl ci przywiódł, bo ci zaraz w głowie  
Nimfy, jak temu królowi nimf pono.  
Lecz w moich progach Wenus nie ma miru.  
Ja kultywuję sztukę, lecz tragiczną —  
Widzisz, bo czasy dzisiaj są tragiczne  
I człek sumienny w zgrai nimf, satyrów  
Czasu nie traci. — Zosiu, chodźno tutaj!  
Chodź, szambelanie, Zosiu, pułkowniku!  
Świeżo nadeszło z Rzymu arcydzieło, (do Zosi)  
Pierwszy raz ujrzym je w dniu twych imienin.  
Wyborna kopia gladyatora. Hola!  
Zrzucić pokrowiec! arcydzieło — patrzcie!

## JERZY.

Jak on spokojnie umiera — niejeden  
Zwycięzca, jak on, nie umrze po mężku!

## SZAMBELAN.

(oglądając posąg z afektacją przez lornetę)

Jak zbudowany! co za tok, harmonia!  
Co to za piękny musiał być mężczyzna!

## KSIEŻNICZKA.

Widać, że jakieś wspomnienia urocze  
Ostatnią myślą jego w chwili zgonu —  
Może rodzina lub bogdanka serca.  
Ach jakie wzniosłe uczucia się rodzą,  
Gdy się na takie patrzy arcydzieło!  
Jabym pragnęła więcej ich zobaczyć,  
Znam ich tak mało.

KSIĄŻE.

Niedługo, ma córo,  
Do Włoch wyjedziem, tam się ich napatrzysz.  
Cóż, pułkowniku, tobie się najbardziej  
Z sztuki plastycznej w Włoszech podobało?  
Nic o pielgrzymce swój nam nie mówiłeś.

JERZY.

Mojżesz w Florencyi, Laokoon w Rzymie.

KSIĄŻE.

Szambelanowi, ręczę, pewno Wenus.

SZAMBELAN.

To szczyt harmonii, artyzmu i piękna.  
Tylko pogodny i słodki duch grecki  
Był w stanie stworzyć arcydzieło takie.

KSIĘŻNICZKA.

Ciekawam bardzo ujrzeć owę Wenus,  
Tyle już o niej w porównaniach słyszę.

SZAMBELAN.

Pozwól księżniczko, że śmiem tve życzenie  
Spełnić natychmiast, każ podać zwierciadło.  
Gdy się w niem przejrzysz, zoczysz w niem We-  
Nie martwą, żywą. [nerę,

KSIĘŻNICZKA.

O fe, szambelaniel

Jest to pochlebstwo, albo też satyra;  
Jedno i drugie gniewy mogą budzić.

SZAMBELAN.

Przepraszam mocno.

KSIAŻE.

Winy, kto przeprasza.

Musi okupić karą przewinienie.  
Ztąd deklamować musisz, szambelanie.  
Kiedyś był z ciebie sławny deklamator.

SZAMBELAN.

Dawniej, nie dzisiaj.

KSIAŻE.

Powracasz z Warszawy,  
Gdzie wszyscy muszą umieć deklamować,  
Będąc świadkami czteroletnich sejmów.

SZAMBELAN.

Gust mój odmienny jak dzisiejsze mody.  
Sławni klasycey dzisiaj Bohomolcom  
Już ustąpili i jakimś Zabłockim,  
Co zablacają tylko sztuk świątynię.  
O pan pułkownik to ich adorator,  
Może wyręczy mnie w deklamowaniu.

JERZY.

Co narodowém, to już pan potępiasz.



## KSIAŻE.

Będzie dysputa — broń się, szambelanie!  
 Podać mi lulkę — lubię sporów słuchać.

## SZAMBELAN.

Nie z uprzedzenia sąd mój, z zasad piękna!  
 Piękno jest jedno, kosmopolityczne —  
 Nie da się stroić w szaty narodowe.

## JERZY.

Tak krótkowidze określili sztukę,  
 Wiążąc ją w ciasnym kole Greków, Rzymian.  
 Duch ludzki naprzód krocząc, przesąd niszczy.  
 W dziedzinie piękna dziś duch chrześcijański  
 Wszystkim narodom daje samodzielność.  
 Bóg wszystkie ludy równo kocha, darzy —  
 I wartość sztuki w myśli, a nie w formach.

## SZAMBELAN.

Ale w niejednych wszystko forma znaczy.  
 W sarmackie szaty łatwiej z form dramatu  
 Wykraść myśl sztuki greckiej — chrzycicie nawet  
 Muzy i twórcie karyatydy, karły. —  
 Widząc je, pękłyby, ręczę, z śmiechu Satyr —  
 Kosmatość swoją nad wasz strój przenosząc,  
 Ha, ha, róg koźli ponad rogatywkę! —

## JERZY.

Najświętsze rzeczy można wydrwić, panie.  
 Ale dysputa winna iść z godnością,

Precz rzymskie, greckie togi, koturn, maski!  
Grek miał strój własny i my własny miejmy.  
Król Jan pod Wiedniem nie jest znany w todze,  
Kontusz i żupan strój dla nas godowy.  
Ale nie z zasad piękna wstręt wasz. Wiecie,  
Że pod kontuszem bije wolne serce,  
Co monarchiczną obrożą od wieków  
Gardzi —

PAN MARCIN.

To prawda!

SZAMBELAN.

O, o, polityki  
Proszę nie mięszać tu w dziedzinę piękna.  
Otóż w plastyce — prorok narodowy  
Nicośe swych zasad uzna!

JERZY.

Zkąd!.....

SZAMBELAN.

Na przykład,  
Zrób mi pan posąg, pozę godną dłuta,  
Gdzieby z marmuru piękne męskie ciało  
Było na jawie. Posąg z sodalisa  
Czyliż dorówna gladyatorom, Marsom?

PAN MARCIN.

No, szambelanie, nasz rotmistrz nieboszczyk  
Sodalis — mógłby z Marszem się porównać  
W figurze, w szabli, w strzelaniu z krucicy.

SZAMBELAN.

Mars strzelał z krucic! aćpan strzela bąki.

PAN MARCIN.

Alem na bąkach nie zrobił fortuny!  
Suum cuique! przyznasz, szambelanie.

JERZY.

I z sodalisów godnych bohaterów  
Można wynaleść i wykuć z marmuru.

SZAMBELAN.

\*Tu nie o godność, lecz możebność idzie!  
Przegalopował się aćpan w zapale.  
Duch chrześcijański, co gardzi ziemskością  
I punkt ciężkości za ziemię przenosi —  
Duch niepojęty, mglisty, bezcielesny,  
Wstydząc się pięknem nagiem z pobożności,  
Nie może nigdy w dziedzinie plastyki  
Iść w porównanie z duchem Greków, pogan,  
Co bez zagadki jasno był określony,  
Żyjąc na ziemi, ziemskością nie gardził,  
Przeciwnie ziemskość do niebios podnosił.  
Może duchowo chrześcijaństwo wyższym —  
Ale w plastyce wyższym jest kult grecki.  
Nieestetyczny jest myt chrześcijański.  
Na przykład trójkąt symbolem — figura  
Pod względem piękna tak nieestetyczna!

\* Ustęp między dwiema gwiazdkami można w przedstawieniu pominąć.

JERZY.

Krzyż — godłem chrześcian! symbol nader wznio-  
[sły!

SZAMBELAN.

Pożą szkaradną jest ciało wiszące; [twość!  
Wbrew wszelkim piękna zasadom, w niém mar-  
Możnaż je równać z pełnym życia zgonem  
Laokooną w węzowych uściskach?

JERZY.

Miał się bez skutku w gołych słowach wadzić,  
Wolę dowodzić czynem moich zasad.\*  
Chcesz? stanę w szranki! o! pewnym zwycięstwa,  
I przed oczami twemi wskrzeszę postać,  
Praxytelesa dłuta nawet godną.

SZAMBELAN.

Bardzo ciekawy tego arcydzieła! (do siebie)  
Oj fiasko będzie! Pegaz zakuleje!  
Popadnie w śmieszność, straci na powadze. (głośno)  
Książę pozwoli?

KSIĄŻE.

Sam bardzo ciekawy.

SZAMBELAN.

Proszę ustąpić, panowie! Na schodach  
Improwizator stanie — bardzo proszę  
(prowadzi Jerzego)

Tu piękne panie, a tu my panowie.  
Będziem tworzyli chóry starożytne.

Słońce zachodzi — oświeca proscenium.  
 Wieniec z promieni zdobi czoło piewcy.  
 Braknie muzyki — o nie — jest muzyka!  
 Wróble, co teraz świergocą w gałęziach.  
 A nawet — proszę, właśnie na topoli  
 Bocian w swém gnieździe prolog wyklekotał.  
 (Cała tragiczność skończy się komicznie, (do siebie)  
 Trzeba do śmiechu naprzód już pobudzać.)

JERZY.

(deklamując)

Wódz nie Nerona ani Karakalli.....

SZAMBELAN.

Rymem!

JERZY.

Chcesz rymu? a więc wódz Moskali  
 W tysiąc siedemset sześćdziesiątym ósmym  
 DREWICZ, ów dobrze znan generał carski —

SZAMBELAN.

On bohaterem?

JERZY.

Konfederat barski,  
 Wzięty w niewolę w bitwie za Ojczyznę. —  
 DREWICZ okrutny, skoro ujrzał jeńca,  
 Mszcząc się, że barscy z Turkami trzymali,  
 Lży go lennikiem sułtana.

SZAMBELAN.

Lecz rymem  
Improwizować racz, inaczej zdrzemiem,

JERZY.

O! mój bohater lzy wam z ócz wyciśnie —  
Tém sen odpędzi.

SZAMBELAN.

Chustki w pogotowiu!

JERZY.

Siepacz carowej szydzi z bezbronnego:  
„Oj, hardy Lachu, kontusz honorowy  
Za kaftan lenny dam ci od carowej!  
Rozebrać panka!“ — dał rozkaz okrutny —  
„Ja zegnę, bratku, lacki duch twój butny!“  
I w mgnieniu oka dzika czerń kozactwa  
Zerwała kontusz, żupan — szkaplerz bractwa;  
Błysnęła na niém postać Matki Boskiej,  
Patronki Polski, pani częstochowskiej.  
„Królowa wasza“ — krzyczy łotr z obłudy —  
„Niech broni ciebie, krzyez veto, rób cudy!“  
I oto stoi nasz bohater nagi,  
Piękny i kształtny, choć widzi, że męki  
Jakieś okrutne czekają go, śmiało  
Spogląda w oczy zbrodniarzom.

SZAMBELAN.

Rym uciekł.

## JERZY.

W duszy méj skarbeau chowam dźwięków krocie  
 Słodkich i rzewnych, a jeśli w prostocie,  
 Bez szaty rymów moi bohaterzy  
 Mówią, to mowa ich jak myśl pacierzy —  
 Ogromem swoim do duszy przemawia;  
 Choć w skromnej szacie niech was zastanawia  
 Nie dźwięk czy słowa, niech dusza słuchaczy  
 Nie na słów formę, lecz na treść ich baczy. —  
 Stoi — jak posąg z pogodą na czole.  
 Wtém na znak dany przyskoczą oprawcy  
 Z owadźm wzrokiem, mongolskim obliczem,  
 Chwytają pełne muszkułów i siły  
 Odważne dłonie jego i nożami  
 Zdzierają skórę z rąk, w tył zarzucając,  
 Robią wyloty kontusza. Tu nagość  
 Masz, szambelanie, żywą grę muszkułów.  
 Na ciele piękném, purpurą krwi zlaném,  
 Żyły jak węże kurczą się i wiją.  
 Chcesz jeszcze więcej?

## KSIEŻNICZKA.

Dość! okropnie!

## JERZY.

Milczę. —

Gdzie czyny mówią, niech słowa żałoby  
 Milczą, choć krwawą łą by w głos płakały.  
 Piers z pieśnią bólu, to posąg Nioby,  
 Gdzie z grozy czynu — myśli oniemiały!  
 A więc plastyki nagiej, jawnej, dosyć.

Patrzaj! umiera z modlitwą na ustach --  
Nie jak ten siepacz, co bezdusznie kona.  
Twarz sodalisa nie w ziemię spuszczonea,  
On w niebo patrzy, w nieśmiertelność wierzy,  
Swym wielkim duchem nicość życia mierzy;  
Nieznana jemu mściwość, ziemska trwoga.  
Za katów swych się modli — na wzór Boga.  
Taka moc ducha oddać cześć nas zmusza  
Chrześcijańskiego potędze geniusza.

## WIELE GŁOSÓW.

Brawo! niech żyje! brawo, pułkowniku!

## PAN MARCIN.

W imieniu braci szlachty składam dzięki  
Za posągowe wspomnienie okrucieństw,  
Których się Moskwa u nas dopuszczała.

## KSIĄŻĘ.

Dzięki ci, Jerzy, niech ci Bóg nagrodzi!

## KSIĘŻNICZKA.

Pan tak wzruszony — podać czarę wody!

## KSIĄŻĘ.

No, szambelanie, przyznaj, że przegrałeś.

## SZAMBELAN.

Przyznam, pobitym — przeciwnik za silny,  
Słowo honoru -- Roseyusz z pułkownika!  
Ach, jaka szkoda, że talent ukrywa.



Gdyby król słyshał jego deklamacyą,  
Ręczę, że z własnych piersi krzyżby zerwał,  
By dekorować nim deklamatora.

JERZY.

Czyj duch umarły, niechaj mu nagrobek  
Stawia i wieszka krzyż, mój duch żyw jeszcze!  
Jabym nie przyjął lokajskiego godła!

PAN MARCIN.

To pan szambelan chodzącym cmentarzem,  
Tyle na piersiach krzyży pozawieszał.

SZAMBELAN.

Jakto? na honor, zagadką pułkownik!  
Konfederatów barskich uwielbiając,  
Tych sodalisów z pod okopów Trójcy,  
Pogardza krzyżem, godłem chrześcijańskim!  
Więc półksiężycu może zwolennikiem?

JERZY.

Te wasze krzyże — to szyderstwo Bogu!  
Krzyż orderowy, to nie godło wiary,  
Nie krzyż, na którym Chrystus za nas konał,  
Tylko krzyż łotra, co to po lewicy  
Podczas się męki Chrystusa urągał.  
Wszak jeśli żona pomazańców boskich  
Zdusi z kochankiem, krzyż mu za to daje.  
Zostawszy sama pomazańcem boskim,  
Bije pieniądze, że jest z woli Boga,  
Jakby Bóg kazał zadusić jej męża!

## SZAMBELAN.

Tój dykteryjki nie rozumiem wcale,  
Bo nie znam wszystkich bajek Krasickiego.  
Ja się nie trudnię bajkami, mój panie.

## JERZY.

(wyjmując pieniądz i pokazując go szambelanowi)

Lecz imperyały znasz! Patrz, z łaski Boga.  
Patrz, tegoroczny, prędko do nas przybył,  
By kupić zdrajców — od pana pochodzi.  
Wczoraj przegrałeś go do mnie w zakładzie.  
Dobre w nim złoto — za to złoto ludzie  
Dusze sprzedają, swych braci, Ojczyznę.  
To samo złoto w twych krzyżach i gwiazdach!

## KSIĄŻE.

Jerzy, milcz! Zosiu, wiedz panie w komnaty!

(Księżniczka z paniami wychodzi.)

## ZMIANA V.

## SZAMBELAN.

I w rękojeści méj szpady to złoto,  
Którój stalowy koniec odpowiedzia!

## JERZY.

(wyciąga pałasz)

Więc stawaj, szpiegu!

KSIĄŻE.

Wara w moim domu

Lżyć moich gości, lecz widzę niestety  
 Bez pojedynku obejść się nie może.  
 Dziś już nie wyjdę z mych komnat i żegnam.  
 Panowie bracia, życzę dobrej nocy!

WSZYSCY.

Dobranoc księciu!

(Wychodzą.)

## ZMIANA VI.

SZAMBELAN.

(pótgłosem do księcia)

Nowinki paryskie

Po trzecim Maja przestają nurtować,  
 Jawnie już smoczy łeb swój pokazują.  
 Na przyszłym sejmie, idąc z nową modą  
 I duchem czasu, przykładem Paryżan  
 Prawa równości człowieka ogłoszą.  
 Pułkownik czołem demagogów.

KSIĄŻE.

Gdzie tam!

Duch nie wyszumiał, marzycielem młodym!

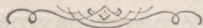
## ZMIANA VII.

## SZAMBELAN.

Do stóp się sściele, życzę dobrej nocy.

(Książę wychodzi.)

Gdyby był tylko marzycielem, niechby  
Śnił na księżycu, budował z Platonem  
Rzeczpospolitą. To zręczny mistrz czynu!  
Szpiegiem mnie nazwał nędznik! Jakiem prawem?  
Ja bohaterem Ojczyzny — być nie chcę.  
Gardzę kałużą brutalstw i przesądów!  
Mym ideałem — państwa, co li rozum  
I wierność cenią — nie rząd przodków długi.  
Pomagam stary gmach wasz burzyć, niszczyć.  
Dziś muszę skończyć. Lub książę przystąpi  
Do związków, a on jutro w marsz wyruszy —  
Lub nie — to jeszcze dziś tajnie ujadę.  
Nie głupim z tobą rąbać się, fechtmistrzu!  
Na własnym polu piękna, sztuk, mnie obszedł.  
Chciałem w tém jedném mu zaimponować,  
Wyszydzieć, w błocie nieuctwa obmazać.  
On wodę zmacił, oplwał mnie przed szlachtą.  
Mało dbać będę o waszę opinią!  
Wkrótce carowa przestanie wam schlebiać.  
Włożym kaganiec na zawsze téj paszczy  
Szlacheckiej, bucie tych dumnych magnatów.  
Oddam z procentem hojnym dług ci wtenczas,  
Deklamatorze — wysłę dla ochłody  
Mużę twą w Sybir na wety, na lody.





## ODSŁONA III.



### ZMIANA I.

(Komnata księcia. W bliskości marmurowego kominka, nad którym wielki srebrny zegar, stół pokryty kobiercem — na nim papiery i kandelabry. Księżę siedzi w krześle przy stole, przed nim szambelan stoi.)

---

### SZAMBELAN.

Sprawa zbyt ważna nie cierpiąca zwłoki,  
Ztąd tak natrętnym byłem, mości księżę!

### KSIAŻĘ.

Konfederacya — mówisz — w Targowicy  
Już zawiązana.

### SZAMBELAN.

Tak, i wzywa Księcia,  
Jako dawnego alianta tym listem,  
By pomógł bronić praw dawnéj wolności.

KSIAŹE.

Szczęśny Potocki głową związków — mówisz?

SZAMBELAN.

On list podpisał, dan jest w Petersburgu.

(wskazuje palcem na list, leżący na stole)

U obcych szukać sił musiał pomocy,

Aby ratować od zguby Ojczyznę.

KSIAŹE.

Źle, że carowa protektorką.

SZAMBELAN.

Trudno!

Król i familia na szlachtę teroryzm

Wywiera taki, że sejmiki z strachu

Śmierć republiki zaakceptowały,

Lecz skoro ujrzą pod silną protekcyą

Obronę dawnych swobód, jak mąż jeden

Powstaną, zerwą intrygi familii.

KSIAŹE.

Byle ta pomoc nie była za droga.

SZAMBELAN.

Z moralnych względów pomaga carowa.

KSIAŹE.

Dzisiaj moralność króla filozofa,

Przemoc nad słabszym modna, machiawelska.

Właśnie się lękam takiej moralności.

SZAMBELAN.

Wytłómaczyłem księciu już, że względy  
Wyższe, społeczne skłaniają dziś trony  
Porzucić cele dawniej polityki.  
Chcąc demagogią zgnieść, nam dają pomoc.

KSIĄŻĘ.

W końcu być może — mason wszystkim groźny.

SZAMBELAN.

Racz książe wyrzec swą wysoką wolę.  
Od niej zależy dziś zwycięstwo sprawy.  
Gdy szlachta księcia nieposzlakowane  
Imię zobaczy, zrozumie, gdzie dążyć.

KSIĄŻĘ.

(podpisuje)

W imieniu dawnych swobód podpis kładę.

SZAMBELAN.

Gorliwość taką historia oceni.  
Pośpiech konieczny, by familia światu  
Krzyczeć nie mogła, iż wojska cesarskie  
Po nowy zabór wkraczają do Polski.

KSIĄŻĘ.

Natychmiast wojskom mym złączyć się każę.

SZAMBELAN.

Lecz śmiem uwagę księciu zrobić; przebacz,  
Gorliwość w sprawie do tego ośmiela.

Stronnik familii twych wojsk jest dowódzcą.  
Będzie krzyżował plany tve, psuł szyki.  
W końcu jak każdy zakochany młodzian  
Nie zechce zaraz miejsce tych tu opuścić,  
Gdzie jest królowa serca.

KSIAŻE.

Pierwsze słyszę!

Prywata mówi.

SZAMBELAN.

Ja słowo honoru

Daję, że prawda. Jestem zbyt wytrawny,  
Bym miał młodemu nie wybaczyć uraz.  
Po pojedynku kończąc sprawę, będę  
Chciał w przyjaciela zamienić go sobie.  
Zbyt wielką przyszłość rokuje już dzisiaj!  
Pełen talentów, które uznać muszę.

KSIAŻE.

W kimże się kocha?

SZAMBELAN.

Za wysoko sięga.

Nie chcę oskarżać, ale przez życzliwość —  
Zwracam uwagę.

KSIAŻE.

Myślisz — w mojej córce!

Nie wiesz, boś obcy — chowani od dziecka —  
Braterska miłość.



## SZAMBELAN.

Kilka lat rozłąki  
Rzecz całą zmienia. W końcu naturalnie —  
On najpiękniejszy z całej tu młodzieży,  
Księżniczka znowu najpiękniejsza z dziewic.  
Sama harmonia form wytwarza miłość.

## KSIĄŻE.

O, bądź spokojny o jedno i drugie.  
Pułkownik jutro jeszcze w marsz wyruszy.

## SZAMBELAN.

Gdy się ta para dostojna nie kocha,  
Nie szambelanem mi być, ale mnichem!  
Dobranoc księciu.

(Wychodzi.)

## ZMIANA II.

## KSIĄŻE.

(kłaszcze, wchodzi szatny)

Od dzisiaj szambelan  
O każdej porze będzie przyjmowany.  
Proś pułkownika i pana Marcina. (sam)  
Rok tryumfować tylko się udało!  
Rok tylko śmierci naszej republiki.  
Dzień zmartwychwstania, zbrodniarze, nadchodzi!

## ZMIANA III.

KSIĄŻE.

(Wchodzi Jerzy.)

Wezmę panicza krótko! — (głośno) pułkowniku!

JERZY.

Życzenie księcia?

KSIĄŻE.

Wydam ci rozkazy.

Bądź gotów jutro z wojskiem do wymarszu.

JERZY.

Wybuchła wojna z Moskwą?

KSIĄŻE.

Nie, posłuchaj!

Nie chcąc być pastwą przemocy, mileżałem.

Lecz dziś zawarta już konfederacya

Przeciw monarchii, na rzecz republiki,

Silna carowej rosyjskiej protekcyą.

JERZY.

Isć pod komendę Moskwy?

KSIĄŻE.

Nie, Potocki

Marszałkiem.

JERZY.

Zdrajcą, kto wroga przyzywa!

KSIĄŻĘ.

Kto na elekcyą stolnika wziął Moskwę?  
Nie my — familia! W bitwie pod Słonimem  
Byłbyż zwyciężył kanclerz Czartoryski  
Bez sił moskiewskich? Idziem ich przykładem.

JERZY.

Waśń w domu, wara obcym, sejm rozstrzygnie.

KSIĄŻĘ.

Sejm bez wartości, odkąd republika  
Monarchią! Wszakże veto jest zniesione.

JERZY.

Tak, bo szpieg jedném słowem zdradzał naród.

KSIĄŻĘ.

Trzeba wybierać posłów nieprzedajnych.

JERZY.

I w apostołów gronie był Iskaryot.  
Wróg mimo veto narzucił nam króla.  
Karczmą zajezdną stał się kraj — oderwan  
Kawał Ojczyzny -- trzeba było reform.

KSIĄŻĘ.

Lecz sejm do szczętu poburzył gród dawny  
I wzniośł szatański gmach na hańbę dziejów.

JERZY.

O nie! Maj trzeci szczytem dziejów Polski.

W nim szlachta z własnej woli praw się zrzekła,  
Wolnością dzieląc się z młodszymi braćmi.  
Czyn wiekopomny, istnie chrześcijański,  
O wiele większy, jak obrona Wiednia!  
Tam król Jan pogan na zewnątrz pogromił,  
Tu sejm poganizm wewnętrzny usunął.

## KSIĄŻĘ.

Młodyś, ztąd nie znasz podstępów familii.  
Nie dobro kraju, prywatą ich celem.  
Wzniósłszy się sami, nas chcą z gminem zrównać!  
By zatkać pustki wielkich rodów w sejmie,  
Łyków i chamów, w końcu żydów wezwą.  
Teraz porządek dawny chcemy wskrzesić.

## JERZY.

Mów książe raczej: wtrącić w grób Ojczyznę.  
Czyżby inaczej szła w pomoc carowa?

## KSIĄŻĘ.

Pali się — mądry sąsiad mimo waśni  
Przytłumia ogień, by się nie rozszerzył  
I tém ocala dom własny. Tak samo  
Carowa, u nas demagogią widząc,  
Pomoc nam daje, by zgnieść złe w sąsiedztwie.

## JERZY.

Dowcip szatański! Poznają morały  
Carskie, opiekę — gwarancją całości.  
A kto nas rozdarł? Wszak Sołtyk nauką.  
Kto go do hecy radomskiej popierał,

Wrogom potrzebnej, by potem go wywieść  
W Sybir, gdy bruździł? Możnaż carom wierzyć?

## KSIAŻĘ.

Bez rad carowej widzę sam, nie ślepym;  
Rzeź hajdamacka grozi całej szlachcie.  
Nie Gonta hersztem, lecz sam król krótkowidz.  
Pod płaszczem prawa kryją się masony,  
By potem króla i monarchią zrzucić  
I jakobińskie piekło nam zgotować.  
Za nos się wodzić demagogom nie dam!  
Nie chcę wraz z królem iść na rzeź jak cieleń.  
Krzyż — miecz, nie ciołek w mym herbie się świeci.  
Dzień rozrachunku nadszedł dla masonów.

## JERZY.

Raczej dzień sądu na pychę magnacką,  
Którą pod pręgierz wieków dzieje stawia.  
Wierzaj mi, książę, próżne jój wysiłki. [ka. —  
Lud przez was wzgardzon, równych praw docze-  
Zburzy przesady, w proch pychę podepce.

## KSIAŻĘ.

Gdy legnę w spizach nagrobku, w kościelnej  
Posadze, wtenczas wolno mnie tam deptać.  
Lecz pókim żywy, wara, podły gminie!  
Znajdziem moc, aby pęd wasz wściekły wstrzymać.

## JERZY.

Na chwilę może, lecz na zawsze nigdy!  
Jeśliś jest w stanie, książę, jak ja teraz,

Tamując tutaj wahadło zegaru —  
Wraz z biegiem jego powstrzymać lot czasu,  
Wtenczas uwierzę, że postęp wstrzymacie.  
Inaczej nigdy! ludzkość kroczyć będzie  
Do celu, który wykreślony przez Boga  
W pierwszym stworzenia dniu. Patrząc na zegar,  
Widząc lot czasu, drwię z waszych pogroźek.

## KSIAŻE.

Lecz gdy wasz zegar za prędko nam bieży,  
Tak jak ja teraz w kawałki druzgocę  
Ten zegar — tak my wasz postęp szalony  
Zburzym, znicestwim i zmusim was mierzyć  
Czas znów na naszych zegarach, od wieków  
Regulowanych przez kościół Chrystusa.

## JERZY.

Choć zegar strzaskan, czas swoim porządkiem  
Kroczy — znów o chwil kilka ludzkość starsza.  
Czas nieomylną jest miarą wieczności.  
Chrystus posłuszny był wymiarom czasu.  
Ni czas nań czekał, ni ku niemu spieszył.  
Ztąd przykład dla nas. Wasz zegar fałszuje  
Dla ludzkich wygod, ludzka dłoń go spóźnia.  
My nie jak kościół, lecz jak Bóg chce, wierzym.

## KSIAŻE.

Biada prorokom burzącym porządek,  
Przez Pana dany. Lecz on znajdzie stróżów  
Broniących prawdy — ja w ich gronie stawam  
I przystępuję do konfederacyi.

JERZY.

Książę! ja błagam na kolanach, odstęp!

(klęka)

KSIĄŻĘ.

Krew musi płynąć!

JERZY.

Nasieniem żniw będzie.

KSIĄŻĘ.

Śmierć nowatorom! jabym własną ręką  
Uśmiercał śmiałków, burzących ład dawny  
W imię prawd nowych.....

JERZY.

(powstaje)

Książę... gdybyś w czasach  
Żył, w których Chrystus gościł tu na ziemi,  
Tybyś krzyżował sam Syna Bożego,  
Bo nowe prawdy głosił, fałsze burzył.

KSIĄŻĘ.

Milez, ani słowa, dysputa skończona.  
Stałeś się pastwą szatana, co istnieje  
Dał stujęzyczną hydrę ci wymowy.  
Ja nie pozwolę tobie za fałsz walczyć.  
Jako opiekun, jak ojciec synowi  
Daję ci rozkaz jutro w marsz wyruszyć.

JERZY.

Książę, nie mogę, ztąd dowództwo pułku  
U stóp twych składam.

KSIĄŻE.

Co? i w takiej chwili  
Chcesz mnie opuścić?

JERZY.

Bóg świadkiem, że muszę,  
Bo widzę zdradę, którąś ty nie dojrzał.  
Teraz gdy lenne prawa już złożyłem,  
Jak czciowiek wolny przemawiam do księcia.  
Jabym z radością zginął w każdej chwili  
W obronie księcia, mego dobroczyńcy.  
Przeciw Ojczyźnie — matce iść nie mogę.

(Wychodzi.)

## ZMIANA IV.

KSIĄŻE.

Biada wam, podlcy, coście mi wydarli  
Tak dobre serce mego ulubieńca.  
Przekłeta siejba monarchicznej szajki,  
Co podkopała złotą wolność naszą.

(Wchodzi Pan Marcin.)

Lecz żyją jeszcze dawni jój obrońce,  
Wiarusy barskie! chodź, panie Marcinie!

PAN MARCIN.

Co, mości książe?

KSIĄŻE.

Ucieszysz się bardzo!  
Czy wiesz?



PAN MARCIN.

Wiem wszystko.

KSIĄŻE.

Tak oschle? cóż znowu?

Stary sodalis nie chce biedz łba hydrze

Uciąć z radością?

PAN MARCIN.

Nie wyjmę méj szabli

Dla Potockiego osobistych uraz.

Ani tym sępom, ani też familii

Już nie dowierzam. — Szlachta dziś zmądrzała,

Inne pojęcia ma o swéj wolności.

KSIĄŻE.

Co? panie bracie, gdzież jest wolność dzisiaj?

Toż dzisiaj bracią naszą, łyki, chamy?

PAN MARCIN.

Tak, mości książe, panowie mieszczanie

Już dawniej pono na sejmach bywali.

I kmieć nam bratem, przecież my od kmieci

Wszyscy pochodzim — uszlachceni w wojnach!

Pierwszy Piast z kmieci.

KSIĄŻE.

Co słyszę!

PAN MARCIN.

Ha, lepiej

Dzielić się resztą, jak wszystkim nic nie mieć.  
Gdy wróg chce naród ujarzmić — wołamy  
Lokieć i kosę do wspólnej obrony.  
W imieniu szlachty, jako jój delegat  
Przemawiam: łączyć z Potockim się nie chcem.

## KSIĄŻE.

Dosyć, na Boga! Tój hańby dożyłem,  
Że na obronę wolności szlacheckiej  
Zamiast odwiecznych aliantów rodu,  
Zaciężnych chłopów w bój mi wysłać przyjdzie.

## PAN MARCIN.

W obronie księcia my wszyscy staniemy,  
Pomni na łaski od rodu doznane.

## ZMIANA V.

## SZAMBELAN.

(wychodzi)

Choć nie proszony, przybywam na pomoc,  
Przewidywałem intrygi!

## PAN MARCIN.

Milcz, wasze!

Głos mój sumienia wara zwać intrygą!

(do księcia)

Ku dobru Polski nigdyby carowa [ska,  
Wojsk swych nie słała — wie, czém dla nich Pol-

Co samorządem, wolnością mogliaby  
Zarazić ludy moskiewskie, przypomnieć,  
Że dawniej u nich były także dumy.

SZAMBELAN.

Pomoc sąsiedzka....

PAN MARCIN.

Nie chcem téj pomocy!  
Timeo Danaos et dona ferentes —  
Jeszcze mnie pauprem uczyli tych maksym.

SZAMBELAN.

Nie darmo mówi biblijne przysłowie,  
Że szkoda rzucać perły.....

PAN MARCIN.

Milez, inaczej  
Uszy obetnę!

KSIĄŻE.

(podbiega)

Hola!

PAN MARCIN.

Mości Książę!  
Niech gościnności praw nie nadużywa.

KSIĄŻE

To samo radzę tobie, panie bracie!

## PAN MARCIN.

Dobrze! Wnet progi opuszczę twe, książę,  
Tymczasem w stylu biblijnym odpowiem.  
Paść nas perłami chce jejmość carowa,  
Jako gosposia dbała o swe kąpie.  
Lecz my nie chcemy „Requiescat“ śpiewać!  
Wolimy chudo, jak odyniec w lesie,  
Żyć w republice, niż jak tłuste polcie  
Wędrować wkrótce na cesarskie stoły.

(Wychodzi.)

## ZMIANA VI.

## KSIĄŻĘ.

Ha! to za wiele! kto mi wierną szlachtę  
Pod moim bokiem zbuntował, przekupił?  
Grubo familia trząść musiała złotem.  
Widać ma sukurs w tém z obcej kieszeni,  
Inaczéj dawno worek by się przebrał.  
Dał pewnie król ów, co zawarł przymierze.  
Ta przyjaźń warta, ile bąki stryja!

## SZAMBELAN.

Latwo naprawić, tu nie ma przekupstwa!  
Ze szlachtą wszystko zrobisz, mości książę,  
Gdy apostołstwu kres tylko położysz. —  
Kto za nos wodzi tych głupców? pułkownik!  
Ja się nie mylę, złe przewidywałem.  
Pan Marcin tylko echem jego wierném.

KSIĄŻE,

A gdzie pan Marcin, tam i szlachta cała!

SZAMBELAN.

Król pułkownika na ajenta wysłał —  
 On równocześnie dwie missye obrabia —  
 Dla króla — siebie i dopiął. W nagrodę  
 Może mieć swatów dostojnych. — Wiedziałem,  
 Że trudno będzie rozstać się....

KSIĄŻE,

Dość, proszę!

Pułkownik z świtem opuści me progi.  
 Szambelan jutro musi zachorować,  
 A ja na siebie biorę zgodę z szlachtą.  
 Dworak stołeczny nie umiesz z nią działać;  
 Wszystko z nią zrobisz bez szyderstw — brater-  
 [stwem.

SZAMBELAN.

Plan mości księcia wysmienity, dobrze!  
 Ściele się do stóp.

(Wychodzi.)

## ZMIANA VII.

KSIĄŻE,

Jutro złe naprawim!  
 Na każdym kroku ściga mnie nieszczęście!  
 Nic się nie wie dzie od bitwy Słonimskiej!

Jerzy, pan Marcin — opuścili — Zosia . . .  
 Ej! nie chcę wierzyć baśni szambelana,  
 Lecz, iżby szatan nie wypłatał figla,  
 Będę ostrożnym.

(Klaszcze — wchodzi szatny.)

Idź do ochmistrzyni

I każ poprosić do mnie księżnę Zofią.

(Szatny wychodzi.)

By ją wybadać, powiem, że jej ręką  
 Już rozrządziłem, że ją chcę zaręczyć.  
 Tak, tak, to będzie kamieniem probierczym.  
 Gdy się przekonam, że domysł czezą plotką,  
 Będę szczęśliwym. Zwyciężym familią,  
 Wkrótce dożyję powrotu praw dawnych.  
 W ojczystej ziemi zamknę moje oczy,  
 Gdy wy w obczyźnie pomrzecie w sromocie  
 Za cheiwość władzy, cele samowładne.  
 Przeklnie was naród, że w rodzinne waśnie  
 Pierwsi na pomoc carów wzywaliście!





## ODSZŁONA IV.



### ZMIANA I.

(Komnata Jerzego — po stołach, szafach, na ścianie bronie, armatury i książki porzucane. Jerzy w mundurze polowym towarzyszy pancernych, w długich butach palonych.)

---

#### JERZY.

(Czyta list.)

„Opuść mój zamek bezwłocznie o świcie!“  
Jakaś intryga, w gniewie list pisany —  
Świstek z obelgą taką w nocy przysłał.  
O, bądź spokojny, dumny mój magnacie!  
Kto wie, czy moja dusza nie hardziejsza.  
Choć z gniewu chłonąc, przeprosisz, nie wrócę.  
Dziś mam przytułek jak gmach twój świetniejszy,  
Obóz wojenny! Kulbaka pod głową  
Milsza nad miękki wezgłówek w obcych progach.  
Matka Ojczyzna przyciśnie do łona  
Wiernego syna, zgotuje po trudach

Wieczny spoczynek — śmierć na polu bitwy.  
To najpiękniejszy zgon dla męskiej duszy!  
Już się zbliżają — słyszę chrzęst pałaszy.  
Ten szczęk wojenny budzi zapał w sercu.

---

## ZMIANA II.

---

(Wchodzi kilku oficerów.)

JERZY.

Witam kamratów.

WSZYSCY.

Czołem, pułkowniku.

JERZY.

Proszę was bliżej.

WSZYSCY.

Na wasze rozkazy.

JERZY.

Oznajmiam, że już złożyłem komendę.  
Chcę wytłómaczyć, z jakich ważnych przyczyn.  
Dziś przy wieczorném haśle potajemnie  
Już wam doniosłem o zdrajcach magnatach,  
Co się złączyli z Moskwą w Targowicy.  
Więść przyszła nowa, że wybuchła wojna.

WSZYSCY.

Wojna!



GŁOS JEDEN.

Do bronii!

GŁOS DRUGI.

Hura na Moskali!

JERZY.

Lecz na nieszczęście ksiązę nasz, omamion  
Intrygą szpiegów, do zdrajców przystąpił.

WSZYSCY.

Z Moskwą?

JERZY.

Ztąd składam dowództwo, kamraci.  
Pożegnać chcę się z wami po bratersku.  
Jeżelim kogo z praw subordynacyi  
Zbureczał, wybaczcie! karność wojsk podstawą.

GŁOS JEDEN.

Nikt nie ma uraz.

PORUCZNIK.

Gdy czub mój zalałem  
I tyś mnie w kożę siał, jam ci złorzeczył. [cha:  
Lecz gdym wytrzeźwiał zwykłem mawiać z skru-  
Słusznie ukarał! — cóż mam łeb tak słaby,  
Że przed gąsiorkiem jednym broń już składa.  
Dziś szedłbym w piekło za tobą.

JERZY.

Dziękuję.

Tylko ja właśnie, chcąc ujsé piekła zdrady,  
Rzucam szeregi księcia, by się złączyć  
Z wojskiem Kościuszki.

PORUCZNIK.

Ja za tobą takżel

GŁOS JEDEN.

Ja takżel

GŁOS DRUGI.

I ja!

WSZYSCY.

My wszyscy za tobą!

PORUCZNIK.

Gdzie poprowadzisz, pójdziemy za tobą.

JERZY.

Bracia! méj woli nie chcę wam narzucać.  
Niechaj sumienia głos wasz sam rozstrzyga!  
Cesarowskiego postuszeństwa nie chcę,  
Bo ja Cezary zawsze pogardzałem.  
To samoluby są w obec ludzkości!  
Wielkie swe czyny oni sami karlą,  
Szczeblami robiąc je własnej wielkości.  
Bez wielkich celów czyn wielki — to kościół

Wspaniały zewnątrz, w którym Boga nie ma!  
 Nad świetne blichtry, czezość głośną Cezara  
 Przenoszę skromną szatę Cyncynata.  
 Osobistości w takiej chwili nikną!  
 Gdzie iść? czy z zdradą, czy bronić wolności?  
 Gdzie Moskwa, zdrada! gdzie Kościuszko, wolność!

WSZYSCY.

Wiedź do Kościuszki!

JERZY.

Czy wszyscy w tém zgodni?

PORUCZNIK.

Nie ma żadnego zdrajcy oprócz Włodka.

JERZY.

Jam go nie prosił, ufać mu nie można,  
 Bom dostrzegł tajną przyjaźń z szambelanem.  
 Ślepy namiętnej miłości się oddał,  
 Co jak Syrena wciągnęła go w zdradę.  
 Miłość w ofierze kłaść trzeba Ojczyźnie.

PORUCZNIK.

Zawszem wam mawiał: lepiej wojakowi  
 Zamiast serduszka szturmować gąsiorek.  
 Przy nim nie stchórzysz. Jam zawsze tak robił.

GŁOS JEDEN.

I szedłeś w kozę!

## PORUCZNIK.

Lepiej tak, niż tchórzycę,  
Jak piękny Włodek, do spódnicy przyszyty.  
Jam go nie cierpiał dawno; on podobny  
Do dzwonnkowego waleta. Ten zawsze  
Zdradza mnie w kartach, gdy na niego stawiam.

## GŁOS JEDEN.

Cicho, gaduło!

## JERZY.

Czyście wszyscy pewni,  
Że szeregowcy wasi pójdą z nami?

## PORUCZNIK.

Tak, gdy przed frontem palniesz im orakę.  
Jak na komendę umiesz serca chwycić!  
„Wiarusy — krzyknij — za mną na Moskali!“  
A jak mój siwek, gdy „co koń“ pobudkę  
Usłyszysz w mustrze, wszyscy ruszą żwawo.

## JERZY.

Dzięki wam bracia, za to zaufanie!  
Jutro o świcie po obrocznym haśle  
Wsiądziemy na koń i ruszymy w pochód.  
Teraz, by zamiar nie doszedł do księcia,  
Idźcie do kwater bez żadnych pożegnań.  
Trza działać skrycie!

## PORUCZNIK.

Mądrze, pułkowniku!

Inaczéj każdy przed swą Basią, Kasią  
Wszystkoby wyplół.

JERZY.

Żegnam, bracia, czołem!  
Muszę na mapie badać marsz jutrzejszy.

PORUCZNIK.

A ja dokończyć zaczęty gąsiorek.

(Śpiewa basem.)

„Czy to w wieczór, czy też z ranka,  
Zawsze przy mnie ma kochanka,  
Zawsze przy mnie ma królowa,  
Dać buziaka mi gotowa.  
Chociaż biegniem w bój przez błonie,  
Ona zawsze przy mém łonie.  
Ma bogdanka zuch nad zuchy,  
Śmiało patrzy z za pazuchy.“

(Wyjmuje manierkę z zanadza.)

JERZY.

Porucznik wesół, zazdrosczę humoru.

PORUCZNIK.

Jak się nie cieszyć, gdy idziem w tan wojny!

(Wyehodzą.)

---

## ZMIANA III.

JERZY.

(sam)

Obecność wielkich zapasów dziejowych  
Wznosi nad troski życia nas powszednie.  
Dziś jam z miłości o wszystkim zapomniał,  
Lecz słowo „wojna“ zgłuszyło znów serce.  
Nie będę kuśił pożegnać się z tobą;  
Cóżbym za słowa mógł ci dać pociechy?  
A jednak cóżbym dał, bym ciebie, Zosiu,  
Mógł tu przytulić! (Wkłada kirys.) Stara towarzyszko,  
Chodź w tany! przytul do zimnego łona, [ko!  
Ostudź żar serca, (przypasuje szablę) daj rękę, panien-  
Swachno śmiertelna, my się nie rozłączym.  
W dół bojowiska schowają nas razem.

## ZMIANA IV.

(Wpada księżniczka w bieli z rozpuszczonym włosom,  
z wiankiem i welonem na głowie.)

JERZY.

Zofio! w tej porze w méj komnacie? Nużby  
Kto widział! — uchodź! pożegnam cię rano.

KSIĘŻNICZKA.

Nic nie obchodzą mnie języki ludzkie!

JERZY.

Co słyszę, Zofio? zapanuj nad sobą!  
Co cię uniosło w nieprzytomność? bladaś —  
Wzrokiem przerażasz, dłoń ściskasz?

KSIEŻNICZKA.

Mój Jerzy!

JERZY.

Jakiż wypadek, powiedz? drżysz gwałtownie.

KSIEŻNICZKA.

Chcą mi cię wyrwać! Odjeżdżasz?

JERZY.

Tak, jutro.

KSIEŻNICZKA.

Idziesz na wojnę — możesz zginąć — biada!  
Myśl groźna — nigdy go nie ujrzysz więcej —  
Trwoży mnie. — Nigdy! — jak to brzmi okropnie!  
To przypomina mi pogrzeb méj matki.  
Leżała w trumnie — przed zamknięciem wieka  
Dzieckiem mnie ojciec przyprowadził, mówiąc:  
„Nigdy na ziemi nie ujrzysz!“ — Precz groźne,  
Złowieszcze „nigdy“! Tyś pobudką właśnie,  
Że zaraz zadam kłam złowieszczęj wróżbie.  
Tak cię nie puszcę.

JERZY.

Czy chcesz, bym się shańbił;

Przeciw Ojczyźnie szedł, gdzie każe ojciec?  
Chcesz, abym stchórzył i nie szedł na wojnę?

KSIĘŻNICZKA.

Od obowiązków walki nie wstrzymuję.  
Tylko opieki twój błagać przychodzę;  
Ratuj mnie, Jerzy, ratuj od przemocy!

JERZY.

Od czyjój, Zosiu? mów, błagam, od czyjój?

KSIĘŻNICZKA.

Mojego ojca.

JERZY.

Ojca? nie rozumiem.

KSIĘŻNICZKA.

Dzisiaj zawołał do siebie i krótko  
Obwieścił, że mnie zaręczył.

JERZY.

Z kim takim?

KSIĘŻNICZKA.

Z księciem Michałem.

JERZY.

Chce wydać za starca?



## KSIEŻNICZKA.

Nikt mnie przymusić do ślubu nie zdoła,  
Odparłam ojeu — z tym, kogo nie kocham.  
A gdy się spytał, kto w sercu? jam prawdę  
Rzekła i do nóg jemu padłam, z łzami  
Błagając.

## JERZY.

Próżno, wiedziałem.

## KSIEŻNICZKA.

Odrzącił.

Gdym się pytała, co tobie zarzuca —  
Czyś ulubieńcem jego nie był? — odrzekł:  
Prędzej za psiarka mojego cię wydam,  
Niżeli Jerzy rękę twą pozyska.

## JERZY.

Ślepy przesądzie! tak, strzelec nad psiarnią  
Szlachcie herbowy, a ja herbu nie mam!

## KSIEŻNICZKA.

Groził: nie ujrzysz nigdy go już w życiu!  
Nie mam już matki, coby przytuliła  
Kojąc do łona swego nieszczęśliwą.  
Tyś mi jedyną osłodą — tyś wszystkiém.

## JERZY.

Nic prócz nadziei nam nie pozostaje.

## KSIEŻNICZKA.

W zwodniczą przyszłość szczęścia nie chcę składać.  
Dizś, dziś natychmiast chcę losy rozstrzygnąć.  
Właśnie przybyłam po to tutaj, Jerzy.  
W kaplicy czeka mnich, świadkowie — chodźmy!  
Weźmiemy tajne śluby — chodźmy spiesznie!

## JERZY.

Co chcesz, na Boga?

## KSIEŻNICZKA.

Czystą miłość naszą  
Uświęcić ślubem.

## JERZY.

Tój zbrodni nie spełnię,  
By wykraść dziecię jedyne. Twój ojciec  
Mym dobroczyńcą, wszystko mu zawdzięczam.  
Miałbym się shańbić podłą niewdzięcznością?  
Przechodząc z wojskiem, mam czyste sumienie,  
Bo idę walczyć za matkę Ojczyznę.  
Lecz bym jedyny skarb miał wydrzeć starcu,  
Co mnie sierotę przytulił do łona,  
I jako wąż ów przeklęty miał zdradnie  
Ukąsić w serce, które mnie ogrzało,  
Tego nie mogę, na Boga, nie mogę.  
Muszę zgiąć czoło przed mym fatalizmem,  
Co mi na całe życie szczęście niszczy.  
Ty zegnij czoło przed wolą rodzica.

## KSIEŻNICZKA.

Każesz giąć czoło przed przesądem ojca?  
Tak szczęście nasze fałsz, przesąd na zawsze  
Miałby tu zniszczyć! ha! kto mnie nauczał  
Równości ludzi, prawd Chrystusa? Jerzy!  
Któż to sumienia głosu przedewszystkiém  
Słuchać mi kazał, a dziś przed przesądem  
Czoło zgiać każe?

## JERZY.

Tak, prawda, a jednak  
Strach mi popełnić tę zbrodnię.

## KSIEŻNICZKA.

Co! zbrodnię?  
Jerzy! więc wszystkie te nauki, prawdy,  
Coś wpajał w duszę moję, fałszem?

## JERZY.

Prawdą,  
O świętą prawdą, lecz dopiero później  
Światu panować będą.

## KSIEŻNICZKA.

Słuchaj, Jerzy!  
Wiedz, przestępując próg ten, poprzysięgam,  
Lub do ołtarza z tobą dziś ztąd wyjdę,  
Lub też nie wyjdę żywą z twój komnaty.

## JERZY.

Milez, bluźnisz, Zofio! precz myśl samobójstwa!

## KSIEŻNICZKA.

Ty mnie popychasz w objęcia téj zbrodni.  
Nie jest to próżna groźba! Jerzy, znasz mnie!  
Tyś ten hart duszy wskrzesił, tyś jest źródłem  
Mój wiedzy, siły.

## JERZY.

O! co za katusze!

## KSIEŻNICZKA.

Myślisz, że tylko wy ginąć umiecie?  
Za słabaż dłoń ma do śmiertelnych ciosów?  
Widzisz ten sztylet?

## JERZY.

Zofio, precz z żelazem!  
Ha, bój się Boga, hamuj uniesienie.

## KSIEŻNICZKA.

Patrz na kolanach błagam ciebie, Jerzy!  
Odpędź twój zimny rozum, patrz ten metal  
Martwy, a jednak rozgrzał się w mój dłoń.  
Ciebie zaś, Jerzy, ciepło mego serca  
Nie możeż rozgrzać, skłonić cię do ślubu!  
Boże! wszak nawet wstyd, dumę dziewczają  
Poświęcam tutaj, by wyżebrać śluby.  
Tak, bym wyrzutów nie miała już żadnych,  
Nim do okropnych środków się ucieknę.  
Chodź, chodź, daj dłoń twą! uszczęśliw mnie!

JERZY.

Zofio!

Chceszli nas obu w przepaść strącić straszną?  
 Na Boga, Zofio! zastanów się, rozważ,  
 Jakaż po ślubie przyszłość? gdzie schronienie?  
 Zemstaby ojca wszędzie nas dościgał!  
 Wstań, wstań, zaklinam!

KSIEŻNICZKA.

Nie, nie, nadaremnie!  
 Wstanę, gdy rzekniesz: chodź, dam dłoń do ślubu.  
 Jerzy, po ślubie sama broń przypaszę,  
 Będę się modlić do Boga gorąco,  
 Byś sławnym wrócił bohaterem; wtenczas  
 W karpackich górach skryjem się przed światem.  
 Będziem szczęśliwi; nie lękaj się, Jerzy!

JERZY.

Na próżno kusi słodki dźwięk, nie słucham.

KSIEŻNICZKA.

Posłuchaj serca, sumienia!

JERZY.

Sumienia?

Ono mi właśnie zbrodni nie da spełnić!

KSIEŻNICZKA.

Spełnisz ją dzisiaj natychmiast, nieszczęsny!

(Odbiega o parę kroków i wyjmuje z zapiersia flakon.)

Patrz w tym flaconie okropna trucizna.

Krok jeden ku mnie postąpisz, natychmiast  
Wypiję jad ten, nim zdążysz przeszkodzić.  
Tu w twoich oczach umrę. — Raz ostatni  
Wzywam do ślubu! Nie waz się i nie myśl,  
Że zdołasz zamiar mój obrócić w niwecz.  
Choćbyś wytrącił truciznę, ja oknem  
Wyskoczę, znajdę dzisiaj śmierć niechybnie.

JERZY.

Boże! tu zbrodnia — tam zbrodnia, co począć?

KSIEŻNICZKA.

Daj wyrok, nie męcz, miej litość nademną.

JERZY.

Fatalizm wciąż mnie od kolebki ściga!  
Chodź, Zofio droga! daj dłoń twą do ślubu.

KSIEŻNICZKA.

Dzięki ci, Jerzy! my będziemy szczęśliwi.  
Ty będziesz moim za chwilę na wieki.

JERZY.

Ojciec potępi, ale Bóg przebaczy,  
Bo nasza miłość tak czysta i prawa.  
Słyszysz, ktoś woła!

KSIEŻNICZKA.

To głosy zegaru —

Północ wybiła!

JERZY.

Czas nam błogosławi,  
Czas, zwiastun przyszłych wieków i postępu.

KSIEŻNICZKA.

Nie zapomniałam dla cię o wianeczku.

(Przypina mu bukiet do boku.)

JERZY.

W zaklętém kole tańczą myśli, wabiąc  
W dziedzinę cudów; usnęła ma wola.  
Gdzieś rozumie, wzdęty filozofią,  
Zbrojny w formułki sędziwej teorii?  
Gdzież twa potęga, logiko jałowa!  
Pryskasz jak bańka, gdy serce dziewczęcia  
Żar do szalonych czynów w duchu wskrzesi.  
Bezsilny bożku, precz z mego umysłu!  
Przyszłość zagadką, głupstwem! ja szczęśliwy.  
Naprzód błazenki, wiedźcie nowożeńców  
Z pochodnią w ręku, z przepaską na oczach.  
Niech myśli moje z wami w płas podążą,  
Wesołe dzieci olimpijskie!

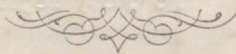
KSIEŻNICZKA.

Chodźmy!

Będę wesołą dopiero po ślubie.

JERZY.

Chodź, czarodziejko! wiedz mnie w progi rajul!





## ODSZŁONA V.

### ZMIANA I.

(Komnata, której okna i podwoje wychodzą na taras, zkąd wpadają promienie księżyca. Księżniczka siedzi przy zamkniętém oknie w białym nocnym stroju i patrzy na dwór; u nóg jęj siedzi zadumana stara jęj piastuhka w stroju wieśniaczek litewskich. Przy księżniczce stolik, na nim puhar złoty.)

### KSIEŻNICZKA.

Trzecią na próżno noc już tutaj czuwam,  
Czekając męża mojego powrotu.  
Noc taka widna! świat całunem śniegu  
Okryty drzemie — smutny, groźny, zimny.  
Wiosno méj duszy, Jerzy, przybądź, Jerzy!  
Ach! ja tak krótko z tobą się pieściłam.  
Tyle miesięcy nie widziałam ciebie.  
Wywróż mi, nianiu, czy wróci dziś Jerzy.

### NIAŃKA.

Północ za chwilę! złe w tym czasie rządzi.  
Boję się wrożyć o takiej godzinie.



KSIEŻNICZKA.

Ja jestem pewna, że dzisiaj przybędzie.

NIAŃKA.

A co się śniło Zosineczce dzisiaj?

KSIEŻNICZKA.

Nic się nie śniło. Nie wierzę w sny, mary.  
Serce mi puka dziwnie, ono czuje  
Swojego pana w bliskości. Jak tajne  
I niezbadane są siły przecucia!

NIAŃKA.

(z strachem)

Słyszysz? dzwonn szepce na kaplicznej wieży.  
Jakieś nieszczęście spotka dziś te progi.  
Złe dzwonn porusza.

KSIEŻNICZKA.

Nic, to wiatr, mameczko!

Słyszysz jęk jego? Jak świszczy okropnie!  
Mój biedny Jerzy w takim wicherze zziębnie,  
Lecz przybądź tylko, ja cię już rozgrzeję  
Żarem, co w piersi mój gore zbolałej.

NIAŃKA.

Co to za głosy?

KSIEŻNICZKA.

To puharów brzęki.

W godowych salach szlachta wiwatuje.

Patrz, patrz, mateczko, coś migło tam w dali,  
Jakby do zamku ktoś konno cwałował.  
Patrz!

NIAŃKA.

Nie nie widzę — to mara, Zosieńko!

KSIEŻNICZKA.

Może nie wróci, ach! może to prawda,  
Co mi z szyderstwem szambelan powiada,  
Że on bożyszczem warszawskich piękności.  
Czyżby zapomniał mnie, był mi niewiernym?  
Żadnej o sobie nie dał jeszcze wieści.  
Z panem Marcinem zerwał dawną przyjaźń,  
Gdy on nie poszedł na bój gwoli ojcu.  
Lecz czemu do mnie nie pisał? zapomniał?  
Nie! to oszczerstwo podłe szambelana!  
Kto wie, czy ojciec nie przejmuje listów?  
Lecz wkrótce sprawdzę, goniec mój mu wręczył  
List osobiście. Pisałam — nie będę  
Czekać, nie mogę dłużej; gdy nie wróci  
Ratować biedną — wtenczas moje usta,  
Śmiertelny całus złożą téj tu czarze,  
By w jój truciznie zgasić ogień serca.

NIAŃKA.

Moja Zosieńko, pomódl się, on wróci.

KSIEŻNICZKA.

Ileż gorących modłów w niebo słałam!

NIAŃKA.

Ty tak okropnie patrzysz, aż strach bierze.

KSIEŻNICZKA.

A nuż już zginął w jakiej bitwie? Boże!

(Zakrywa oczy.)

NIAŃKA.

Północ. (Bije zegar.)

KSIEŻNICZKA.

Pamiętam tę chwilę. W tym czasie  
Szliśmy do ślubu. Czy widzisz? tam w bieli  
Jedzie ktoś konno.

NIAŃKA.

Zosieńko, na Boga,  
Może to upiór po śmierci przybywa.  
Ach uciekajmy ztąd pomiędzy ludzi.

KSIEŻNICZKA.

Znów śniegu tuman zakrył — nic nie widać.

NIAŃKA.

Wy nie wierzycie, Zosieńko, w upiory?

KSIEŻNICZKA.

Pamiętasz pieśń tę, którąm tak lubiła,

Jakbym przeczuła dolę chwil dzisiejszych?  
Zanué pieśń smętną, lubię bardzo słuchać.  
Ona, bezsłowną, niemą skargą serca!

NIAŃKA.

Czy tę o Jasiu, co w wojaczkę poszedł?

KSIEŻNICZKA.

Nie, nie, to inna. Czekala biedaczka,  
Wrócił po śmierci rycerz, wziął do grobu.

NIAŃKA.

Ej, ej Zosiętko, by złe nie spocilo! (śpiewa):  
„Miesiąc świeci,  
Rycerz leci.  
Sukienczka szach, szach —  
Panienczko, czy nie strach?“

KSIEŻNICZKA.

(zrywa się)

Widzisz, jak pędzi tuż pod zamkiem? słyszysz  
Tętent po grudzie? To Jerzy powrócił.  
To siwek jego, tak to jego postać.  
Otwórz podwoje — wybiegnę powitać!  
Już zskoczył z konia.

NIAŃKA.

Ach to upiór może.

KSIEŻNICZKA.

(otwiera podwoje na taras)

Jerzy, chódź, mój Jerzy!

ZMIANA II.

(Wpada Jerzy blady, krew po nim broczy, ściska się z Zofią.)

JERZY.

Zosiu! Zosieńko przybywam do ciebie!

KSIEŻNICZKA.

Boże! to pusty rękaw! tyś bez ręki!

JERZY.

W bitwie straciłem.

KSIEŻNICZKA.

O mój biedny Jerzy!  
Teraz wiem, czemuś listów nie pisywał.

JERZY.

Słabnę, Zosieńko, usiądę, odpocznę.

(Pada z wolna na ziemię.)

KSIEŻNICZKA.

Jerzy, ty bledniesz, złóż na piers mą głowę.  
Tyś krwią zbroczoney!

## JERZY.

List twój w lazarecie  
Dostałem jeszcze. By przybyć do ciebie,  
Wsiadłszy na siwka, pędziłem na oślep.  
Ztąd o mil kilka zastąpiły drogę  
Moskiewskie czaty, lecz dzięki siwkowi  
Uszedłem widzisz niewoli i tylko  
Zdołali kulą doścignąć. — Mój siwek —  
Szlachetne zwierzę! — gdym stanął w dziedzińcu,  
Padł, zdechł na miejscu.

## KSIEŻNICZKA.

Jerzy, ty omdlewasz!

## JERZY.

Dopiąłem celu, przed śmiercią cię ujrzał.  
Oh! Boże! Zosiu, ja umrę za chwilę.

## KSIEŻNICZKA.

Na pomoc! Boże! Na pomoc, kto żyje!  
Wołaj medyka. (Do niańki.) Na pomoc, ratunku!  
Jerzy umiera, tamujcie krew jemu!

## ZMIANA III.

## PAN MARCIN.

(wpada)

Jerzy? zkądżeś ty? krew płynie, gdzieś ranny?

JERZY.

Wszystko napróżno, ja skonam w téj chwili.  
Poproście księcia.

PAN MARCIN.

Książę sam już biegnie.

KSIAŻE.

Co widzę? Jerzy! krew płynie, tyś ranny?

(Wpada medyk.)

Doktorze, ratuj, spiesz się, krew zatrzymaj!

(do Jerzego)

Podaj mi rękę na zgodę — nie witasz?

JERZY.

Masz mą lewicę — rękę moję prawą.

Dałem w ofierze wspólnój naszej matce.

Carški ją granat urwał pod Dubienką.

PAN MARCIN.

Bez rękiś, chłopcze, zuchu, bohaterze!

Niech pocałuję pozostałą lewą.

KSIAŻE.

Bez ręki Jerzy! ranny — tyle cierpisz.

JERZY.

Mniej mnie te rany bołą, co wróg zadał,

Níželi widok zaślepionych braci,

Którzy na własną Ojczyznę, jój wolność,

Wznoszą z wrogami matkobójeże dłonie.  
Za chwilę stanę przed obliczem Pana.  
Słuchajecie rad mych i zakłęk ostatnich.  
Tutaj dowody, żeście przyłożyli

(rzuca drukowany papier)

Rękę do zdrady — dziś sami zradzeni!  
Magnacka pycha zgubiła Ojczyznę.  
Wyście nie chcieli słuchać słów narodu,  
Dziś posłuchacie moskiewskiego knuta! —  
W podłe poddaństwo pójdą dzieci wasze! —  
Naród się zbrata dopiero niewolą. —  
Nie byłby upadł nigdy przy braterstwie.  
Zosiu! Gdzie Zosia?

KSIEŻNICZKA.

Jerzy, ja przy tobie.

(Jerzy kona.)

MEDYK.

Umarł!

KSIEŻNICZKA.

Mój Jerzy!

PAN MARCIN.

Księżniczka zemdlła.

KSIAŻE.

Do jój komnaty nieśmy ją na rękach.

(Wychodzi — księżniczkę wynoszą.)



## ZMIANA IV.

PAN MARCIN.

Wynieście zwłoki jego do kaplicy.  
 Ilem ja zuchów w życiu już pochował,  
 Lecz dziś mi serce zda się pęknie z bólu.

(Ociera łzy.)

Dziwnie mi teraz kogoś przypomina —  
 Tak! nieboszczyka księcia, świeć mu, Panie!  
 Trzeba przeczytać ten papier, by spełnić  
 Ostatnią wolę zmarłego.

SZLACHTA.

Przeczytaj!

PAN MARCIN.

(przeczytawszy papier)

Zdrada przekłeta! Wieść okropna!

WSZYSCY.

Cóż to?

PAN MARCIN.

Manifest, w którym oświadcza caryca,  
 Że wciela w carstwo województwo nasze.

JEDEN GŁOS.

Protestujemy! my wolnym narodem!

DRUGI GŁOS.

Nikt o nas bez nas stanowić nie może!

## TRZECI GŁOS.

Kraj nasz nie folwark, a myśmy nie byłem,  
By nami dzielić można się, jak włością.

## PAN MARCIN.

Dopóki jedna żyje polska dusza,  
Będziem zaprzeczać praw im do téj ziemi.  
Do broni, bracia! Jeszcze dzisiaj wiążem  
Konfederacyą przeciw zaborowi!

## WSZYSCY.

Daléj do broni! kto żyje, do broni!

## ZMIANA V.

(Komnata cała kirem obita, słabo oświetlona. Podwoje jej, udrapowane czarnemi opony, prowadzą do kaplicy, gdzie leżą zwłoki Jerzego i z kąd bije łuna światła od katafalku. W głębi słycheć modlitwy księży.)

## KSIĄŻE.

(sam)

Więcej już nieszczęść na mnie spaść nie może!  
Nie mam już siły do walki — do życia!  
Jedno potrafię tylko — pokutować.  
Tak! włożę habit pokornego mnicha,  
By upokorzyć moją dumę — źródło  
Moich prywatnych grzechów i publicznych.

## MARSZAŁEK DWORU.

(wchodząc)

Jakież na trumnie godła mam zawiesić?

KSIĄŻE.

(do siebie)

Śmieć świat w boleści takiem głupstwem dręczyć!

## MARSZAŁEK.

Herbu nie można, bo nie był szlachcicem.

KSIĄŻE.

Nie herbu — mitry godzien duch tak wzniosły!  
 Zawieś rodowy herb mój! — Nie! przez pamięć  
 Twój wielkiej duszy nie mogę obrażać.  
 Herbem on gardził — złóż pałasz po prostu.  
 Walczył za wolność Ojczyzny bohater —  
 Nie potrzebuje herbów, głupstw światowych.

(Marszałek wychodzi — wchodzi medyk.)

## ZMIANA VI.

MEDYK.

Śmiem do pomocy wezwać mości księcia.  
 Nie mogę zbadać, w jaki stan, chorobę.....  
 Wpadła księżniczka. Mówi wciąż od rzeczy.  
 Puls chcę jej zbadać, lecz nie da się zbliżyć.  
 Grozi sztyletem — chce przyjść do zmarłego  
 I wpada w furję, gdy ją powstrzymuję.  
 Głosi, iż żoną... wdową jest po zmarłym.

Nie wiem... tak długo kryła się przed ludźmi...  
Książę przebaczy, jako lekarz myślę...  
Choć nie śmiem mówić...

KSIAŻE.

Co? straciła rozum?

MEDYK.

Albo w obłądu stan popadła nagle,  
Lub jest w malignie, ale straszną prawdą  
Jest to, co głosi. Jest... żoną.

KSIAŻE.

Jerzego?!

To szat! z rozpaczy postradała rozum.  
W szalonym stanie!

MEDYK.

Ja myślę przeciwnie.

KSIAŻE.

Co myślisz?

MEDYK.

Myślę, że... w odmiennym stanie.

KSIAŻE.

Milcz! krzesło podaj! — Jak mnie karzesz, Boże!  
Bóg nie pozwoliłby tój zbrodni piekła.

(Siada.)

Fałszywy domysł — wolałbym zaiste,

Iżby szaleństwo jój było prawdziwe.  
 Pomiędzy nami niech to tylko będzie.  
 Sam ją wybadam -- przywiedź ją bez służby.

(Medyk wychodzi.)

O drogi Jerzy! myślałem -- ty zamkniesz  
 Moje powieki, a jednak o Boże,  
 Wolałbym raczej ostatnie me dziecię,  
 Kochaną Zosię, zobaczyć na marach,  
 Niżeli sprawdzić ów domysł szatański.

## ZMIANA VII.

(Wchodzi księżniczka w żałobie, z rozpuszczonemi włosy; biegnie ku katafalkowi i składa ręce do modlitwy.)

### KSIĘŻNICZKA.

Jaka pogoda na twych licach! wstydź się!  
 Nie tęsknoź tobie za mną w niebie, mężu?  
 Wstydź się, opuszczasz twoją biedną żonkę.  
 Wstaw się do Boga, by mnie tam powołał,  
 Bo mnie tu tęskno.

### KSIĄŻĘ.

Zosiu!

### KSIĘŻNICZKA.

Tys to, ojcze?

### KSIĄŻĘ.

Mówisz nań, mężu? Powiedz, co to znaczy?

## KSIEŻNICZKA.

O nie! Przy twoich zwłokach się nie zaprę.  
Ojczy! jam żonę Jerzego — dziś wdową. (Placze.)  
Precz, wy ozdoby dziewicze z méj skroni!  
Więcej już włosów trefić mych nie będę.  
(Obcina sztyletem włosy i ciska na ziemię.)

## KSIAŻĘ.

(cicho)

To szął widocznie! — (głośno) Będziem razem płakać  
Przytul się do mnie i jam jego kochał.

## KSIEŻNICZKA.

(odpychając księcia)

Tyżes go kochał? tyś go zabił, ojczy!  
Tyżes go niżej od psiarka postawił.  
Patrz! tu ofiara twojej pychy leży.  
On bohaterem — zginął od kul wrogów.

## KSIAŻĘ.

Błagam cię, Zosiu! Otrząśnij myśl szалу.  
Tyś go kochała — on był twym kochankiem,  
Ale nie mężem. Tém on nigdy nie był.  
Twa boleść wciela w czyn li zamiar serca.  
To tylko mara znikoma twych życzeń.

## KSIEŻNICZKA.

O to nie mara! raz zawartych ślubów  
Nikt już nie zdoła teraz unicestwić.  
Co się raz stało, odstać się nie może.  
Przeszłość wieczności częstką — nieśmiertelna!

## KSIAŻE.

(do siebie)

Nieboszczyk mówi z ust biednej widocznie.  
Niewieści umysł wzniósł nad kresy jego —  
Dziś bez podpory upadła w bluźnierstwo.  
Jakżesz przekonać, że nie był jój mężem,  
Biedną, obłądną? —

## KSIEŻNICZKA.

Ja mam rozum, ojeze!  
Wiedz, że zawarłam z nim tajemne śluby.  
W téj tu kaplicy ksiądz związał — mam świadków.  
Sam Bóg tych ślubów nie wydrze przeszłości.

## KSIAŻE.

Milcz, harda córko, co śmiesz bluźnić Bogu.  
Uwiecznić siląc się ten związek, widzisz  
Nieposłuszeństwo ukarane srogo.  
Przeklęty ślub wasz!

## KSIEŻNICZKA.

Miej litość! jam matką!

## KSIAŻE.

(zakrywa oczy)

Drży dusza moja ze strachu przed zbrodnią,  
Którą spełniłaś.

## KSIEŻNICZKA.

To nie zbrodnia, ojeze!  
Związek nasz święty!

KSIAŹE.

Milez! to kazirodztwo!

KSIEŹNICZKA.

Co? Ojcie!

KSIAŹE.

Jerzy był twym bratem!

KSIEŹNICZKA.

Bratem!?

(Okropnym głosem jęknąwszy „bratem!“, pada na ziemię.)

KSIAŹE.

Na pomoc! trzeźwcie! na Boga, com zrobił!

Cóżem nie stał strasznej tajemnicy!

---

## ZMIANA VIII.

(Wpada medyk, za nim dworzanie.)

MEDYK.

(klęcząc przy zwłokach księżniczki)

Puls stanął — żyła sercowa jęj pękła.

Zbudzi ją tylko trąba archanioła.

KSIAŹE.

(klęka przy zwłokach)

Boże! — Zosieńku, ja ciebie zabitem.

Biada mi, biada! Straszne sądy Boga!



Słuchajcie wszyscy złowieszczych tajemnic!  
 Z Elżbietką, znaną wychowanką matki,  
 Tajnemi śluby byłem związany. — Jerzy  
 Był synem naszym. Po śmierci rodziców  
 Szatan mnie pychy ogarnął — jam związków  
 Wstydził się z biedną. — Nieszczęsna umarła  
 Z boleści, widząc mą niewierność. Odtąd  
 Los prześladował mnie na każdym kroku.  
 Drugą małżonkę utraciłem wcześniej —  
 Tylem lat marniał w obczyźnie banitą —  
 Dziś mimowolnie jestem zdrajcą kraju.  
 Srogo skarana teraz moja pycha!

(Zakrywa oczy i płacze. Słychać trąbki i strzały.)

Kto śmie przerywać ciszę méj boleści?  
 Prawda! to wymarsz w bój przeciwko wrogom.

(Do dworzanina.)

Idź, proś, by w zamku ucichł zgiełk wojenny.  
 Niech na starostwie formują szyk hufców.  
 O dzieci moje, jam was przeżył! Biada!

(Zgiełk za sceną — wpada pan Marcin i szlachta.)

---

## ZMIANA IX.

---

### PAN MARCIN.

Zdrada! Moskale napadli na zamek!  
 Lapią i wiążą nas, księżę, w twych progach!

(Powstaje księżę, wpada marszałek dworu.)

## MARSZALEK.

Na czele Moskwy sam jenerał carski  
Wieść się do księcia każe — otóż idzie.

## ZMIANA X.

(Na czele kozactwa wchodzi jenerał rosyjski.)

## JENERAŁ.

Kto z was gospodarz? Słysz, kto gospodarzem?

## PAN MARCIN.

Tu gospodarza nie ma! tu nie karczma?  
To jest pan zamku, nasz książe dobrodziej.

## KSIĄŻE.

Co żadasz? jestem ziem tych wojewodą.

## JENERAŁ.

Gdzież jest ów śmiałek, co przez carskie straże  
Przebił się w nocy, zabiwszy rotmistrza  
I w tym tu zamku skrył się przed pogonią?

## KSIĄŻE.

Co aś za jeden?

## JENERAŁ.

Jam jenerał carski.  
I mam od mojej ukaz monarchini  
Surowo karcić każdy gwałt szlachecki.

KSIĄŻE.

Jam republiki polskiej dygnitarzem  
I drwię z ukazów moskiewskiej carycy.

JENERAŁ.

Ot to buntowszczyk! Aresztuję pana.  
Sam feldmarszałek wyprowadzi śledztwo,  
A potém w Sybir pójdziesz, mości kniaziul!

(Przy ostatnich słowach wpada szambelan.)

---

## ZMIANA XI.

---

SZAMBELAN.

Wasza wysokość, panię jenerale,  
Wybacz, instrukcyą tajną zapomniałeś.  
Stoi wyraźnie, członków targowickiej  
Konfederacyi honorować macie,  
Jako przyjaciół carskich. Książę członkiem.

JENERAŁ.

Kto śmie strofować mnie? mnie, jenerała?  
Co aś za rangi?

SZAMBELAN.

(wyjmuje papier)

Czytaj — z kancelaryi

Tajnej cesarskiej — do wszystkich sił zbrojnych.

JENERAŁ.

(przeczytawszy papier)

Stoję na rozkaz waszój excelencyi,  
Lecz denuncyuję. Ten kniaź lżył carową.

SZAMBELAN.

Trzeba wybaczyć. Książę dziś w rozpaczy —  
Przed chwilą stracił swoję jedynaczkę.

JENERAŁ.

Jakież rozkazy wyda wasza miłość?

SZAMBELAN.

Obstawić zamek — postać po armaty!

(Do szlachty.)

Złóćcie broń, albo w dyby wszyscy pójdą.  
Teraz wam więćej łasić się nie będę,  
Ni zebrać głosów na posta. Wy teraz  
U nóg się moich łascie o protekcyą,  
Bym was zasłonił przed gniewem carowej.

(Do księcia.)

Dla księcia stoję z usługą, pomocą.

KSIĄŻE.

Gardzim protekcyą twoją, szpiegu podły!  
Bóg z nami, bracia! kto żyje, na Moskwę!

## SZLACHTA.

Daléj na Moskwę!

PAN MARCIN.

Przodem sodalisy!

## ZMIANA XII.

Wszeczyna się utarczka, Moskale się cofają, lecz wszystkich wyprzedza Włodzimierz i przebija szambelana, który pada na ziemię. Walka przenosi się za komnatę.)

WŁODZIMIERZ.

Do zdrady kraju wciągnąłeś, szatanie,  
Mamiąc ożenkiem moją łatwowierność!  
Masz dziś zapłatę!

SZAMBELAN.

Ratunku! mnie słabo!  
Ja pułkownika rangę ci wyrobię,  
Ja ją do ślubu z tobą zmuszę. Ratuj!

WŁODZIMIERZ.

Już mnie nie skusisz, zdrajco! Wiem, co robić.  
Chcąc zmyć mi hańbę, biegnę, będę walczył,  
Póki nie zginę.

(Wybiega.)

SZAMBELAN.

Ratujcie! sam jestem!  
Miała carowa gwiazdę, wielką wstęgę,

Dać mi za wierność. Głupia cała wierność!  
Głupstwo honory! Co mi dziś pomogą?  
Całe to życie niczém, wszystko marność!  
Wieczność czeza mrzonka! Boga nie ma wcale!  
Ha! strach mnie bierze — zimno, ciemno w oczach.  
Ciężko grzeszyłem... tfu grzech! Bóg — czyzy wy-  
Nie ma litości dla mnie! Jam drwił z ciebie. [myst!  
Boże! co plotę? tak, tak... nie ma Boga!  
Świat jest sam z siebie, świat z niczego powstał.  
Wszystko się skończy. — Jest co samo z siebie?  
To nie logicznie! skończy się — co będzie?  
Nie? Ciemność straszna, wieczna? — być nie może.  
Materya wieczna — gdzież się duch podzieje?  
Precz głupie myśli! ducha nie mam wcale —  
Jam zwierzem — małpą — niczém — głupim.

(Kona.)

### ZMIANA XIII.

(Wpada szlachta, niosąc rannego księcia.)

PAN MARCIN.

Nieś do alkowy! krew ubiega księcia.

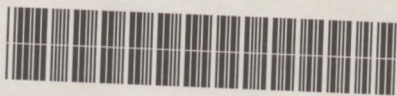
KSIAŻE.

Tu mnie połóżcie! ja umrę za chwilę  
Od kul carycy, jak wróg, nie jęj aliant.  
Księdza! chcę z Bogiem pojednać się. Chryste!  
Ostatnią wolą wszystko złoto z skarbcą  
Wysłać hetmanom, niechaj tam w Warszawie  
Pułk zań uzbroją w obronę Ojczyzny.

Cały dobytek rozdać między włościan,  
By czas poddaństwa wynagrodzić biednym.  
Niech idą walczyć za kraj — miłość bratnia  
Niech wszystkie stany zjednoczy w rodzinę.  
Niech samolubna pycha nasza ginie!  
Magnaci winni być pierwsi w ofiarach,  
By pokutować za winy swych przodków.  
W Bogu nadzieję mam — wolność wywalczym.  
Boże, litości! idę do was dzieci. (Kona.)

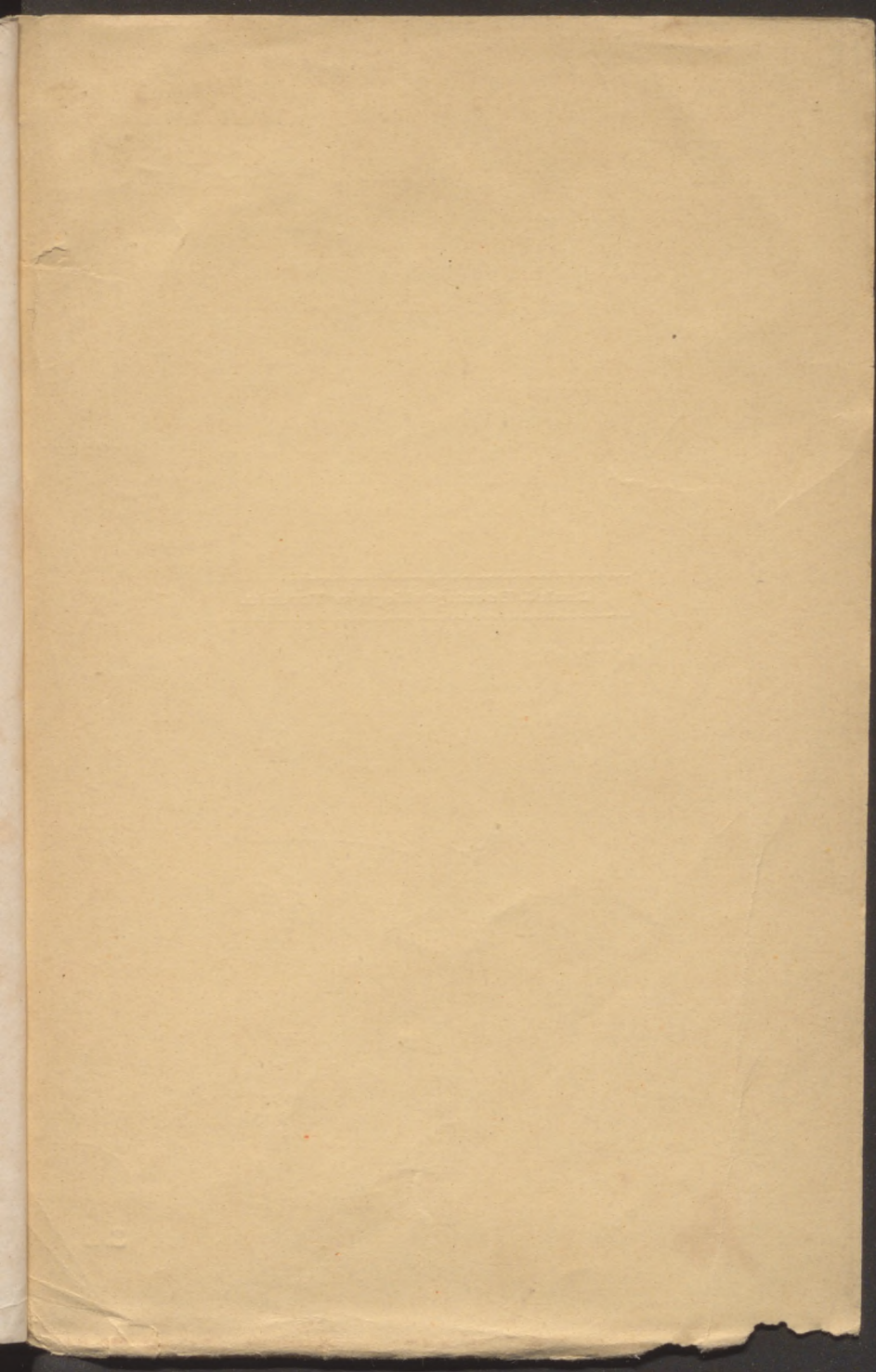
KONIEC.

Biblioteka Główna UMK



300000856192







70, -

Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

536597

Druk J. Buszczyńskiego w Toruniu.

241